Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 12 Grudzień 1933 r. Rok IX

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

ROLA CHŁOPA W TWORZENIU NOWEJ KULTURY*)

Będzie mi tu chodziło o pewne naświetlenie roli chłopa — tej najliczniejszej i jedynej, naprawdę żywotnej w narodzie warstwy społecznej o naświetlenie roli tego chłopa w tworzeniu nowej kultury, która musi się ugruntować na gruzach zmurszałego, starego świata.

Doprawdy, tylko chyba ślepi lub zasłaniający sobie programowo oczy nie widzą, że dotychczasowy świat stał się rupieciarnią i lamusem zgoła

---

*) Odczyt, wygłoszony na wieczorze poezji ludowej w Warszawie. Drukujemy go jako artykuł dyskusyjny.

niepotrzebnych lub wykoszlawionych, sztucznie wydętych, czy nawet umyślnie złośliwych gratów.

Jesteśmy właśnie na zakręcie dziejów, kiedy to wytwarza się powszechne poczucie i nawet widzenie, że trzeba graty uprzątać... Natomiast trudniej jest, znacznie trudniej dostrzec te nowe kształty rzeczy, któremi się wypełni pustkę.

Otóż, gdy chodzi o życie polskie, o świat nakryty polskim horyzontem, tu na tym naszym rodzinnym pejzażu dotychczas panoszył się i wypełniał go kształt szlachetczyzny, podlewany sosem plebaństwa i szminkowany, szczególnie w ostatnich czasach, połyskiem usłużnego, a nieraz aroganckiego pachciarstwa. To zasadniczy ton naszej kultury, naszego życia. Szlachcic, pleban i pachciarz w najrozmaitszej ich odmianie na wszystkich terenach polskiego teatru byli czynnymi aktorami. Chłop był tylko za kulisami czy pod kulisami i płacił drogo, najdrożej za te wątpliwej wartości przedstawienia. Tak, to była i jest jeszcze ordynarna szopa oparta na wygiętym grzbiecie chłopa, robotnik — zaznaczam w nawiasie — to też przecież chłop, oderwany tylko od naturalnego warsztatu pracy, to jest od ziemi. Duch szlachetczyzny opętał wszystko, jak ta jemioła, co opanuje powierzchnię drzewa, a chciwemi korzeniami wysysa zeń wszelkie żywotne soki. To narośl strojna nieraz, a przecież powodująca chorobliwe procesy w organiźmie żywym, na którym pasożytuje.

Formalnie rzecz biorąc, byłoby przesadą takie twierdzenie. Jakto — po zniesieniu pańszczyzny? Jakto — w demokratycznym ustroju, na jakim oparła się budowa wyzwolonej Polski — mówić o szlacheckiej przewadze?

Otóż właśnie trzeba to mocno zaznaczyć — niedocenianie tego faktu, brak orjentacji w całokształtcie życia polskiego i w jego najgłębszych, kulturalnych przejawach wypacza linję działania ludzi, powołanych do kierownictwa i odpowiedzialnych za nasze życie zbiorowe...

Te rzeczy trzeba należycie wyjaśnić. Na te rzeczy trzeba odważnie chlusnąć potokiem światła i ludzkiej prawdy...

Powszechnie utrzymuje się twierdzenie, że obok ogólnej jakiejś kultury narodowej, co nieraz nazywają kulturą warstw wyższych, warstw wykształconych — istnieje jakaś kultura ludowa. A więc, gdy rozczłonkujemy to złożone pojęcie „kultura“ — mówimy i słusznie, że obok filozofji uczonych istnieje jakaś filozofja chłopska, obok nauki — a więc np. astronomji, meteorologji, medycyny, przyrody, uczonych jest jakaś astronomja, meteorologja, medycyna ludowa, powszechniejsze jest uznawanie, że obok sztuk: a więc poezji, malarstwa, muzyki i t. d. istnieje sztuka ludowa, więc poezja, muzyka, malarstwo, architektura i t. d. Tak też jest z obyczajem i z tem, cobyśmy nazwali kulturą materjalną... I właśnie tu będzie ciekawe pytanie: jakiż to jest stosunek między temi dwiema wyróżnianemi kulturami? A może i takie pytanie: która z nich jest wyższa, lepsza, trwalsza, głębsza?...

Ja twierdzę i mocno to manifestuję, że pierwszeństwo, wyższość, przewagę istotną posiada kultura ludowa. Właśnie ta kultura, na którą harowały wieki, setki pokoleń, na którą złożyły się doświadczenia miljonowych zmysłów i mózgów...

Ta kultura jest naszą atmosferą, naszem powietrzem, źródłem, które daje żywotność wszystkiemu, cokolwiek chce mieć jakąś rację trwałego istnienia...

Kultura, którąby może wypadało nazywać inteligencką, góruje nad kulturą, ludową tylko techniką: to znaczy sprytem i chytrością.

I tu właśnie mieści się ten paradoks, że my nawet — ludzie wsi — chłopi zasugerowani jesteśmy przewagą kultury inteligenckiej...

A przecież, gdy kiedyś w rozmowie z wybitnym lekarzem zapytałem go, czy współczesna wiedza medyczna daleko odbiegła od medycyny znachorów wiejskich, z ręką na sumieniu odpowiedział: nie!

Gdy pytałem o to meteorologa, podobną miałem odpowiedź. Górujemy tylko techniką, aparatem.

A proszę mi wskazać mądrzejszą filozofję życia od tej, która jest zawarta w chłopskich przysłowiach. Od tego szalonego, wstrętnego bigosu, jakiego nawarzyli nam patentowani mędrcy, ludzie, którzy wypchali sobie głowy aż po czubek ostatniego na łysinie włoska mądremi papierzyskami — od tego bigosu, mówię, uwolnić świat może tylko nawrót do chłopskiego zdrowego rozsądku. Innego wyjścia tu niema. A cóż takiego jest w sztuce?

Co się tam w tej wytwornej dziedzinie wyprawia? Tu musimy przywołać świadków tamtych sfer — niech no oni o tej rzeczy swój sąd wypowiedzą. Od czegóż to się zaczęła wielkość *Mickiewicza?* Czem to zapłodnił wyjałowioną muzę szlachecką? Jego Ballady i „Dziady" — a najpiękniejsza ballada „Lilje" to trawestacja pieśni ludowej. Ten głęboko czujący Polak — szlachcic, który w IV-tej części „Dziadów" wykrzyknął, potrząsając sztyletem, „Błyskotkę niosę dla jasnych panów"! — ten mówię Mickiewicz, dałby pewnie pełniejszą i wierniejszą społecznie w „Panu Tadeuszu" epopeję, gdyby miał możność zżycia się z etnograficzną wsią polską, gdyby bezpośrednio zmysłami zetknął się z czarem pieśni i sztuki ludowej.

A *Słowacki?* — przecież cała jego ideologja społeczna obraca się koło przeciwstawiania „duszy anielskiej" ludu „rubasznemu czerepowi" szlachcica.

To weźmy epokę pozytywizmu: *Prus, Dygasiński, Orzeszkowa,* nawet *Sienkiewicz* w niektórych momentach, swe przednie utwory zawdzięczają zbliżeniu się do chłopa.

To znów czasy Młodej Polski: *Tetmajer, Wyspiański* najcelniejsze dzieła, a więc „Na skalnem Podhalu" — „Wesele", dramat „Sędziowie" wydobyli z gleby chłopskiej.

A najsławniejszy na świecie Polak — *Fryderyk Chopin* — czyż nie z muzyki chłopskiej czerpał tworzywo do genjalnych utworów? A któż to dziś, jeżeli nie *Karol Szymanowski,* jest znanym po świecie kompozytorem, głównie chyba dlatego, że sięgnął w swych dziełach do głębin motywu ludowego?

Uważajmy — to sami szlachcice, co więksi w naszej sztuce, że nie wspomnę nawet *Norwida* — świadczą dokumentalnie o wielkości i żywotności sztuki ludowej.

Cenne, bardzo cenne stwierdzenia... Nietylko chlebem, wyharowanym w pocie czoła, napychał chłop wańtuchy warstw wyższych, a przedewszystkiem szlacheckie — ale, co należy mocno utwierdzić w świadomości, ten sam chłop krzepił żyznym chlebem swojej zbiorowej duszy kulturę, którą nazywamy polską...

Pamiętajmy — ten chłop jest nigdy niewyczerpanem źródłem wszelkich żywotnych sił w narodzie: tak materjalnych jak i duchowych.

Ale też — i właśnie paradoks — był i jest najbardziej lekceważoną i poniewieraną warstwą w narodzie.

Czyja tu wina? Gdzie jej szukać? To są kwestje najważniejsze — drażliwe i bolesne, bo wymagają głębokiej operacji. Że Mickiewicz (mówię tu tylko o jego poezji) rozkoszował się estetycznie w balladach egzotyczną psychiką ludu i poprzestał w „Panu Tadeuszu" na ślamazarnem uszlachcaniu, na filantropijnem wywyższaniu chłopów;

Że Słowacki dla ideologicznej wygrywki lud wywiesił na sztandarach poetyckiej walki a jednocześnie po sobiepańsku delektował się taką wyimaginowaną poezją;

Że Wyspiański słuszne zazwyczaj o chłopie, szlachcicu czy o inteligencji wygłaszał prawdy, przecież na każdym kroku ujawniał podobną nieomal do Słowackiego, lepiej tylko ukrytą a przecież odczuwalną sobiepańskość liryczną;

Że Sienkiewicz — i co już o tem mówić — i cokolwiek najlepszegoby o chłopie powiedział — to wyczuwamy, iż cała jego strukturalna postawa, gdyby wypadało, mogłaby się w stosunku do chłopa zamknąć w jednym wyrazie „Cham!";

Że Żeromski w swoich buntach i protestach społecznych mimo wszystko wywlókł swąd szlachetczyzny;

Że Konopnicka w podobnych buntach i protestach tę samą mgłę tylko jeszcze uperfumowaną w szlachetnej łzie rozwieszała nad chłopem, — to nawet nie dziw. Atmosfera w jakiej wzrośli, atawizm ten fałsz ich w stosunku do chłopa w dużej mierze tłumaczy. Ale, co gorsza, duch, ton szlachetczyzny zatruwa psychikę uzdolnionych chłopów i wiedzie ich na manowce.

A więc *Kasprowicz* — on to roztrwonił skarby talentu, który zawdzięczał żyznej glebie chłopskiej, na manowcach literackiej, inteligenckiej karjery. Uległ czarowi tej kultury, którą zdobywał, a nie mógł jej przezwyciężyć: nie wierzył, czy nie widział tego wielkiego, wspaniałego nurtu, cudownej oryginalności sztuki ludowej.

Nawet gdy Kasprowicz pisze o chłopach, niema tam atmosfery, powietrza, czucia głębokiego, gromadzkiego, jakiem tchnie wieś. Liryzm egotyczny upanił jego chłopawą muzę.

I już w tym rozrachunku rzucimy się na samego *Rejmonta*. Nietylko nazwisko uszlachcił — ale szlachetczyzną okrasił to wspaniałe dzieło swoje, a więc „Chłopów". Nie mówię już o jego „Roku 1794", ale o „Chłopach". To naładowanie utworu epitetami, wywijasami, esami i balasami — to nic innego jak rozwielmożnienie się w psychice poety stylu, który jedyny przyjął się i rozpanoszył na naszej ziemi — a więc baroku.

To styl typowo szlachecki, pompa, frazes, wywijas, ostentacja, ta pawiowatość i papugowatość, którą wyrzucał Polakom Słowacki, a której się sam nie ustrzegł.

Nie wiem może to chłop łowicki, który swój strój zawdzięcza prymasowi i naśladuje nim gwardję papieską — razem z tym strojem i psychikę swoją urobił — a Rejmont wiernie tę ostentacyjność i pawiowatość z niego wydobył — ale raczej chyba uległ poeta ogólnemu popędowi w naszej literaturze do baroku.

Proszę państwa, barok jest przywilejem szlachetczyzny. Szlachcic z zasady był próżniakiem: mało myślał a dużo gadał. Chłop natomiast, zaharowany ciągłą robotą, przecież myślał, długo myślał, a mało mówił: Całą swoją filozofję — i chyba bardzo mądrą — zawarł w krótkich przysłowiach.

I gdy tak jest z Kasprowiczem i z Rejmontem — to znów paradoks, że za prawdziwe utwory chłopskie, według mego zdania, trzeba uznać „Placówkę" Prusa i „Na Skalnem Podhalu" Tetmajera. W tych utworach jest prawda chłopska i powietrze chłopskie i odczucie chłopskie...

No — przecież ratuje sytuację *Władysław Orkan*, który jeden chłop najmocniej się oparł rozkładowym czynnikom szlachetczyzny. I tubym jeszcze wspomniał dla paradoksalności, jaką lubię, o *Klemensie Janickim*, w wysztuczonym wierszu łacińskim swoją psychikę chłopską od zaguby zdołał zratować.

Przez takie przydłuższe nieco rozpatrywanie przeszłości jakbyśmy zeszli na manowce rozważań. Nie! Chodziło tu o zadokumentowanie poglądu, że w stosunku do chłopa grzeszyli nieomal wszyscy: Ci najlepsi nawet ze szlachy, którzy chłopa chcieli jakby podnosić do siebie, i ci twórcy chłopscy, którzy, że jaskrawo to podkreślimy, zdradzili prawdę chłopską, zarażając ją miazmatami pańskich chorób.

Ten właśnie fakt, że sami zastrzykujemy sobie chorobotwórcze bakterje — jest wynikiem dezorjentacji ludzi odpowiedzialnych za sprawę chłopską i za przyszłość naszego narodu i państwa.

Mam tu na myśli przedewszystkiem polityków chłopskich, którzy w pierwszym rzędzie odpowiadają za formę przemian, jakie z nieuchronną koniecznością nastąpią na naszej ziemi.

Oni właśnie przejęli wszystkie fanaberje, esy i balasy, nawet dawnej magnaterji, nie mówiąc już o nawykach szlachciarskich: to znaczy dużo gadać a nic nie robić i udawać zamknięte kliki rządzących tłumami panów.

Miałem tu mówić o współczesnej ludowej poezji, a więc o pisarzach i poetach wsi. To nazbyt byłby bolesny bilans. 15 lat niepodległości, 15 lat całkowicie prawnej równości stanów — gdzież to wyrównanie w dziedzinie kultury i sztuki? Gdzie jakaś szeroka inicjatywa, któraby utorowała drogę emancypacji chłopskim synom i nie pozwoliła wielu talentom marnieć na szkodę całej zbiorowości chłopskiej i na szkodę narodu?

Były czasy, że ster rządów spoczywał w rękach chłopskich i ławy poselskie zasiadali najliczniej przedstawiciele wsi. Cóż to realnego dla kultury ludowej powstało z tych czasów? Może odpust w Wierzchosławicach, kiedy to fetowano Rejmonta za to, że dostał Nagrodę Nobla? Musi ktoś inny przyłożyć stempel na polskim, a w danym wypadku chłopskim człowieku, żeby go łaskawie poklepać po ramieniu.

Może bursy jakieś dla synów chłopskich? Uniwersytet jaki? Pismo utrzymane na możliwym poziomie, żeby go nie wstyd było wziąć do ręki? Ciekawym dlaczego to Orkan nie reprezentował chłopa polskiego w Sejmie? Nie był politykiem — bagatela — straszeczny zawód, a przecież tego polityka djabli wzięli i tylko nóżkami jeszcze tu i ówdzie fika.

Narowy szlacheckie — to zawodowa polityka i nic innego. Co mi to za politycy, którzy najliczniej medytując nad sprawami, znaleźli się w sytuacji, że tylko mogą palcem w bucie kiwać? Co to za taktycy, gracze wymyślni, że się dali wystrychnąć na dudka?

Co to za zespół, reprezentujący warstwę najważniejszą, co dopiero pod świstaniem bata namyślili się na zewnętrzną chociaż zgodę?

Otóż to — nie było tam w nich wiary w lud, niema tam orjentacji.

Tam są tylko politycy, a niema dobrych rolników, dobrych ogrodników, dobrych nauczycieli, dobrych współdzielców, dobrych pisarzy, dobrych dziennikarzy. I dlatego ci, na których były zwrócone oczy naszego chłopstwa, nic mu nie dali prócz mętnych, demagogicznych słów.

Proszę państwa — to jest ten odwieczny szlachecki grzech, który zaraża zdrową, czerstwą realną duszę chłopa. Gdzież to ta chłopska inteligencja? Czem ona się różni od tej miejskiej czy szlacheckiej? Może odwagą myślenia, może postępowością, zdrowym rozsądkiem? To samo zasklepienie w papierowych formułkach i pseudo-kulturalnych fałszach. Ta sama pretensjonalność i powiedziałbym pogarda, mimo najwymyślniejszych pozorów, względem prostego człowieka. A przedewszystkiem zacofanie intelektualne i ubóstwo duchowe. Zerwał duchowy kontakt z ludem i odciął się od bogatego, żyznego źródła kultury ludowej, a nie dorósł do tego, żeby z kultury t. zw. warstw wyższych wydobyć, co jest w niej cennego.

Przeważnie żyje odpadkami. Tu są właśnie te nieporozumienia, tu jest ten tragizm chłopskiej, a ściśle mówiąc, polskiej sprawy.

Gdy już o pisarstwo chodzi, to, — tu trzeba ostrożnie. O chłopach pisze — to już chłopski pisarz. O chłopach pochwały pisze — to dobry chłopski pisarz. E — to nic! Może być całkiem nawet przeciwnie: Ktoś o niebieskich migdałach może coś powiedzieć i będzie głęboko po chłopsku powiedziane — a inny będzie wszystkie biadolenia o niedoli chłopskiej wywodzić — i będzie chłopski fałsz.

Ludzie odpowiedzialni za urabianie duszy chłopskiej, powinni się w tych sprawach orjentować. A tu akurat nawywrót: w pismach chłopskich i robotniczych panuje największe zacofaństwo estetyczne. A najbardziej postępowe pod tym względem bywają pisma konserwatywne — chociażby taki „czas" krakowski. Toby czas było zerwać z tem kołtunerstwem. Trzeba się trochę pouczyć, rozejrzeć, a nie poprzestawać na łatwiznach i karmić chłopskiej duszy sacharynową papką lirycznych babiąt, chociażby nawet niektóre pod nosem miały wąsy.

Mam wrażenie, że dość nagadałem tych potrzebnych przecież impertynencyj — i myślę, że w pewien sposób zasugerowałem nastawienie w odczuwalności państwa, aby otwarcie reagować i szczerze na zjawiska poezji, związanej z życiem wsi.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

WYJAŚNIENIE*)

Dość już, dość delikatnieć
i pora, że nie jałowieć!
Chamstwo gruchnęło ostatnie
na generalną spowiedź...

Długo, za długo tam rajcowali
pleban opaśli z dziedzicem —
to czas postukać przy konfesjonale
w te grube, szorstkie palice...

Nic nie pomoże usłużny pachciarz,
co z pańska przebiera cyceles —
chamstwo gruchnęło — i patrzcież:
naprzeciw trójka zdętych kukiełek.

I ślozki nanic frymuśnych babiń:
— „Kultura — pieski — w agonji!"
Kosy, cepy i grabie —
na uździenicy Pegaz pogonił...

„Kulturę" bies wam szychował —
chrońcie-ż ten jazzband kulturny, —
my do niebieskich pował
i gnój podniesiemy w urnie...

Długi — nasz głębszy z ziemią rodowód —
u was — tam piana i powierzchnia.
To pora, pora chamskiemu słowu
tę ziemię rozdzwonić w pieśniach.

Chamskiemu słowu winna Ojczyzna,
że Śląsk, że morze...
Któż się tam do niej cokiedy przyznał?
Jeden — on jeden — cham ją pomnożył...

Gruchnęło chamstwo. Marsz nieregularny
i rytm chropawy, bo jeszcze...
Kiedyś słowiki tę ziemię zagarną
dla chamskich słów — anielskich pieszczot.

---

*) Wiersz, zamykający najświeższy tom poezji Stanisława Młodożeńca p. t. „Futurogamy i futuro-pejzaże".

TOMASZ NOCZNICKI

CO SIĘ KOŁO NAS DZIEJE?

II.

Poprzedni mój artykuł *„Co się koło nas dzieje"* skończyłem zapytaniem: co też te rządy Hitlera niosą Niemcom, Polsce, Europie i światu. Obecnie chciałbym na to odpowiedzieć. I tak: Niemcy — Bismarka, Wilhelma I i II, przez lat 44 przygotowywały się do wojny. Cel tej wojny: to w pierwszym rzędzie zmiażdżenie zupełne Francji, uzależnienie od siebie Anglji i Rosji. A to znaczyło: zapanowanie nad Europą. W tym celu Niemcy zorganizowali armję, dla której kadrą było koszarowe wojsko stałe, z licznem ciałem oficerskiem, a rezerwą całe męskie pogłowie 65-miljonowego narodu. Pobudowali przytem Niemcy olbrzymią flotę wojenną, z wieloma olbrzymiemi pancernikami, krążownikami, torpedowcami, i co najważniejsze, z łodziami podwodnemi takiej ilości i jakości, jakiej żadne państwo na początku wojny nie posiadało. Tak uzbrojone i przygotowane czekały tylko sposobnej chwili, aby tą niezmierną potęgą runąć na znienawidzoną Francję, zgnieść ją od jednego zamachu, a potem uczynić to samo z Rosją; zaprząc ją do swojego zwycięskiego wozu i razem w przyszłości wyruszyć na podbój Azji, Chin i Indji, ażeby w ten sposób narzucić światu swoją wolę i utworzyć olbrzymie imperjum germańskie na gruzach ujarzmionych narodów,

Takie zamiary miały Niemcy przepojone duchem Bismarka, pod panowaniem cesarza Wilhelma II.

W tej wierze i w tej nadziei został wychowany i wytresowany naród niemiecki, tę światoburczą pychę zaszczepiono Niemcom w śpik i w krew, dla tego celu pracowali uczeni profesorowie uniwersytetów, w tym duchu pracowała szkoła ludowa niemiecka. Tę naukę popierały nawet kościoły chrześcijańskie, nie wyłączając *nawet* kościoła rzymsko-katolickiego. Takim był naród niemiecki w 1914 r. I w takiej wierze, nadziei i umiłowaniu zastały ten naród dni ostatnie lipca i pierwsze dni sierpnia t. r. I jak powiedziałem wyżej, w pierwszych dniach sierpnia runęły na Belgję armje niemieckie i na drugi dzień zaatakowały belgijską fortecę Liege.

A więc Niemcy zaczęły wojnę, gwałcąc prawo narodów, albowiem Belgja, państwo małe i neutralne miało zapewnioną nietykalność granic, uznaną i podpisaną przez wszystkie państwa i przez Niemcy także.

To też czyn ten niemieckiego głównego sztabu i rządu, wzburzył opinję świata. Zrozumiała potężna na morzu Anglja czem jej to grozi; zrozumieli to wszyscy, że dla Niemców żadne prawo nie istnieje. Zrozumiała to Francja, że zwycięstwo Niemiec nad nią, to nietylko przegrana wojna, ale podbój—niewola, jarzmo, koniec niepodległości. To też naród francuski wytężył wszystkie siły i zorganizował granitowy opór. O ten opór załamał się nad Marną pochód niemiecki. A tymczasem wzrastał w całym świecie opór przeciwniemiecki, wzrastała nienawiść narodów, która to po 4 latach i 3 miesiącach wszechświatowej, niesłychanej w dziejach rzezi, doprowadziła do tego, że Niemcy, mimo wygrywane bitwy, zdobywane fortece i ziemie nowe—ostatecznie przegrać musiały i przegrały.

A z przegraną wojną zaczął się *drugi akt* strasznej tragedji Niemiec. Nie chciały one, czy nie mogły uwierzyć w przegraną. Jakto! Tyle ofiar, tyle krwi, tyle męstwa, tyle buty-pychy, zarozumiałości, pewności siebie, tyle t. zw. *„furji germańskiej”* tyle okrucieństw, bezczelności, zbrodni, zaprzaństwa, wszelkich uczuć ludzkich i koniec taki fatalny? Nie! To być nie może. Więc po żałosnem zawieszeniu broni, i po jeszcze żałośniejszym pokoju, *już jako republika*, zaczęły szukać winnych, zaczęły pytać samych siebie: kto winien? i *dlaczego miljony żołnierzy wróciły z wojny żywe, zamiast zginąć w bojach dla pożytku wielkiej niemieckiej ojczyzny?*

Ci, co nie zginęli na wojnie, w bojach, te smutne niedobitki, napółżywi ludzie *zostali obwinieni za to, że nie zginęli* — przez kogo obwinieni? Oto najczęściej przez tych, co walczyli na *„tyłach”*, co w okupowanych prowincjach *sprawowali urzędy i te prowincje rabowali*. I nic dziwnego, *im, tym „walecznym” rabusiom* tak zasmakowały ich urzędy, tak umiłowali zawód rabusiów, że lata, dziesiątki lat, ba, całe życie chcieliby je pełnić, *„przecież na to Allach dał nieprzyjaciół, ażeby mężowie wojenni mieli z kogo brać łup”* powiedział niegdyś *tatar, Akbach Ułasz (Sienkiewicz)*. Otóż ci napewno najbardziej się oburzyli, ponieważ pewnego dnia, jesienią 1918 r. groza ich potęgi minęła i rabunek musiał się skończyć. Czy nie do takich *„mężnych rycerzy”* należał w *„sławnej armji” austrjackiej* żołnierz *Schickelgruber* — nie wiem, to pewna, że ten mężny wojak bardzo się oburzył na Niemców, co wojnę przegrały, i jeszcze więcej, na te państwa, co wojnę wygrały z Francją na czele, która, o zgrozo, poważyła się odebrać Niemcom zrabowane w 1871 r. prowincje i jeszcze śmiała mieć pretensje do pewnych wynagrodzeń pieniężnych za szkody poczynione przez Niemców na ziemi francuskiej. To też *„demokratyczne”* Niemcy także bardzo się oburzały na pokój i Traktat Wersalski. Ten traktat zniszczyć, stało się celem polityki powojennych Niemiec. Stało się to jeszcze i z tego powodu, że stosunek niektórych państw zwycięskich do zwyciężonych Niemiec zmienił się po zawarciu Pokoju Wersalskiego zasadniczo. A najprzód Stany Zjednoczone, sprowokowane przez Niemców bandytyzmem ich łodzi podwodnych wystąpiły zbrojnie przeciw nim wtedy, kiedy załamała się potęga Rosji, w 1917 r. Stany Zjednoczone swoją armją, flotą, zasobami przechyliły szalę zwycięstwa na rzecz państw koalicji. Ale zaraz po zawarciu pokoju popłynęły z Ameryki do Niemiec miljardy dolarów jako pożyczka. Niemcy skwapliwie korzystały z tych pożyczek i rozbudowały potężny swój przemysł. A dodać tu należy, że nawet wojna niezbyt zubożyła Niemcy, ponieważ odrazu wtargnęły one w kraje nieprzyjacielskie: do Francji przez pobitą Belgję; do Polski, jako prowincji rosyjskiej, a także na Litwę i Łotwę a następnie na Ukrainę i to aż po Don, a wszędzie z całą usilnością i skrupulatnością *rabowały* co się tylko dało zrabować i to zrabowane dobro miljonami wagonów wywoziły przez 4 lata do siebie. Miljony dolarów zrabowali Niemcy w krajach okupowanych w postaci wszelakiego dobra. To też temi metodami wzbudziły przeciwko sobie powszechną na całym świecie nienawiść narodów, i... przegrały wojnę. Otóż, po zawarciu pokoju Wersalskiego republikańskie — Niemcy odrazu zdobyły sobie u zwycięzców uznanie, przestano je nienawidzieć, uwierzono w ich pokojowość.

A jednak omylono się okrutnie. Niemcy zmieniły formę rządu, zmieniły, że tak powiem, szatę zewnętrzną ale nawewnątrz pozostały te sa-

me—*„cesarz odszedł"* ale *„generałowie zostali"* jak pisze w książce swojej p. Teodor Plirier. Generałowie zostali, a z nimi został duch Fryderyka II i duch Wilhelmów, margrabiów brandenburskich-królów pruskich, duch Bismarka, duch i myśl Wilhelma II, duch i myśl zaborców i grabieżców. Na tem podłożu wyrósł Hitler, grunt dla siebie znajdując niezmiernie podatny.

Od stycznia 1919 r. powstała w Niemczech w Bawarji — *„niemiecka partja robotnicza"* a już w sierpniu t. r. wchodzi do niej, małej rangi oficer oświatowy przy armji niemieckiej *Adolf Hitler* i od tej pory poprostu buntuje Niemców przeciwko Pokojowi Wersalskiemu. W ubiegłym zaś roku ukoronował swoje prace, został — niekoronowanym władcą Niemiec. *W imię nienawiści, w imię pomsty, kłamiąc i jadem nienawiści zatruwając wszystko koło siebie*, osiągnął władzę. Co ta władza niesie? Dla Niemiec: *powszechne zdziczenie, znieprawienie i okrucieństwo.* Hitler do reszty znieprawia 60 miljonowy naród niemiecki *i cofa go ku średniowieczu, ku barbarzyństwu.*

Zaczyna od młodzieży, kto się chce o tem przekonać — niech przeczyta *„Brunatną Księgę"*, księgę dokument, a będzie miał, chociaż niepełny, obraz rządu Hitlera. *Polsce niesie Hitler wojnę wytępienia.* Wyrósł on sam na nienawiści do Polski i tą nienawiścią zatruł już i jeszcze zatruwa mózgi i krew narodu niemieckiego. Albowiem w pojęciu jego *Poznańskie, Pomorze i Śląsk to są odwieczne ziemie niemieckie, wydarte gwałtem narodowi niemieckiemu Pokojem Wersalskim.* Europie niesie Hitler ciągłe intrygi, prowokacje, *szantaże, i tu już do spółki z Mussolinim*, niesie ciągły niepokój i jest nad nią *mieczem Damoklesa.* Światu niesie Hitler *rozbój*, w dzień i w nocy, wszędzie, zawsze i na każdem miejscu. Niesie truciznę znieprawienia, zdziczenia, pomsty i barbarzyństwa. I jeżeli ten szaleniec nie będzie w swoim czasie obezwładniony kaftanem bezpieczeństwa, to niedługo świat się zapali pożogą takiej wojny, takiej rzezi, takiego bezprawia i takiego nieszczęścia, jakiego dzieje ludzkości nie pamiętają.

Tymczasem idzie groźny zew *szaleńców i zbójów: Faszyści wszystkich krajów łączcie się!* Pędzi już 4 jeźdźców Apokalipsy.

— Jaką wy macie ideję Polski w tym świecie nowoczesnym, tak nadzwyczajnie nowym? Jaką?...

... „stosy papierów i nic więcej. Lud zgłodniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bezdomny po przedmieściach. Jak zamierzacie ulepszyć życie żydów stłoczonych w ghettach? Nie wiecie. Nie macie żadnej idei.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei. Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakikolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem. Tu jest zaduch. Byt tego wielkiego państwa, tej złotej Ojczyzny, tego świętego słowa, za które umierali męczennicy, byt Polski — za ideję. Waszą ideją jest stare hasło niedołęgów, którzy Polskę przełajdaczyli: „jakoś to będzie!"...

Stefan Żeromski. „Przedwiośnie".

EDWARD SZYMAŃSKI

KOŚCIÓŁ A LUD*)

W odpowiedzi na artykuł księdza Jana Zieji umieszczony w Nr. 6-7 Mł. Myśli Ludowej, zajmując skrajnie przeciwne stanowisko, pragnę za przykładem Szanownego Autora najpierw ściśle określić pewne pojęcia, a potem pójść dalej od tegoż Szanownego Autora i stwierdzić, jak wobec społecznej ludowej rzeczywistości wygląda stosunek treści tych pojęć do siebie, oraz wyciągnąć wnioski praktyczne, „dotyczące rzeczy konkretnych", które przedmówca mój odłożył na kiedyindziej.

Najpierw więc muszę zastrzec się przeciw definicji ruchu ludowego według księdza Zieji, bo rozumiejąc przez nią „organicznie z wsią polską związany i z niej wychodzący, zorganizowany i ciągle w nowych warunkach na nowo organizujący się wysiłek, zmierzający do zapewnienia wsi polskiej wszechstronnego rozwoju utajonych w niej sił twórczych, dobrobytu materjalnego" i t. d. według słów mego adwersarza, musielibyśmy przyjąć, że ruch obszarniczy jest także ruchem par exellence ludowym. Równie przecież jest ze wsią związany, organizujący się i reorganizujący, dążący do rozwoju własnych sił i zasobów etc. Nie — ruch ludowy, według mnie, wyrosły ze świętego prawa do ziemi ludzi, pracujących na niej, wyrosły ze stosunku pracy do ziemi, jest tylko ruchem chłopskim. Obejmuje on bezrolnych, małorolnych i średnio w ziemię zasobnych, a kończy się tam, gdzie zbyt duży obszar gruntu wymaga od jego właściciela wszystkiego innego, tylko nie osobistej pracy w polu, a co do administracji majątków i latyfundjów zbyt dobrze wiadomo, że i ta znajduje się w rękach płatnych oficjalistów, a nie właściciela.

Świadomie rozgraniczam wieś, w artykule księdza Zieji niezróżnicowaną na folwark i kolońję, choćby dlatego, że stosunek kościoła do chłopa i do obszarnika jest djametralnie inny. Przejdę do tego za chwilę. Teraz, stwierdzając trzy zasadnicze elementy, bez których ruchu ludowego wyobrazić sobie nie można: chłopa, ziemię i pracę na niej, spróbuję zdefinjować pojęcie ruchu ludowego.

Chłop przez pracę na roli wytwarza w taki czy inny sposób pewną ilość dóbr materjalnych, które częściowo spożywa sam, częściowo oddaje wzamian za narzędzia produkcji i za to wszystko, czego sam na ziemi swej wytworzyć nie zdoła. Ilość i realna ekonomiczna wartość zarówno tego, co chłop sam konsumuje, jak tego, co zbywa, decyduje o rozpiętości jego potrzeb materjalnych i kulturalnych. Wszelka droga rozwoju „utajonych we wsi sił twórczych" musi za punkt wyjścia obrać dla nie wiem jak metafizycznych celów tę właśnie sprawę produkcji i konsumcji chłop-

---

*) W poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej" zamieściliśmy odpowiedź kol. Lutyka na artykuł ks. J. Zieji p. t. „Kościół a ruch ludowy". Inne głosy, jakie, w związku z tem zagadnieniem, nadeszły do nas z terenu ruchu ludowego, nie odbiegają w zasadniczych swych akcentach od wywodów kol. Lutyka — dlatego też, nie chcąc się powtarzać, drukować ich nie będziemy. Artykuł Edwarda Szymańskiego jest głosem z obozu młodzieży socjalistycznej!

skiej, od których żadne zagadnienie chłopskie oderwać się nie da. Ruch ludowy będzie zatem takiem dążeniem chłopów, które postawi sobie za cel albo w ramach istniejącego ustroju gospodarczego umożliwić masom chłopskim takie warunki pracy na roli, taką jej ilość, i taki stosunek produkcji do części jej, przeznaczonej na podatki, inwestycje i potrzeby kulturalne, aby rosnąć mogła zarówno ilość jak i jakość produkowanych przez chłopa dóbr, jak i przez niego spożywanych przy ciągłym wzroście potrzeb (sine qua non warunek wszelkiej kultury), albo też ruch ludowy dążyć będzie do takiego ustroju gospodarczego, który zapewni jak największej ilości chłopów wyżej wymienione warunki pracy na ziemi. Chłopom—powtarzam—pracy, powtarzam, i na ziemi. Chyba dość wyraźnie.

A teraz zdefinjujmy kościół. Nie pod względem wcale nas nie obchodzących zagadnień produkcji świętych („Matka świętych rodząca — to Kościół" — słowa księdza Zieji), a pod kątem widzenia ziemi, pracy na niej i chłopa. Zresztą — niech będzie. Tyle miejsca poświęcił ks. Zieja pochwałom kościoła, jego niekastowej hierarchji, jego pozaziemskiej organizacji i jego wszechstronności we wszelakich doskonałościach, że czuję się w obowiązku te miłe autosuggestje zlekka rozwiać.

1) *Niekastowość.* Byłaby ona nawet do przyjęcia, gdyby nie to, że przejście „ze sfery świeckiej do kleru, do pasterzowania całemu kościołowi" (zatem aż do tronu papieskiego włącznie) zamknięte jest dla ludzi płci żeńskiej. Osobiście wiem, że jest to podniesiony do godności kanonu i prawa zwyczajowego anachronizm: dawna żydowska pogarda dla kobiety-niewolnicy. Dalej, papieżem może być tylko Włoch, biskupem krakowskim tylko książę, lub hrabia. Były czasy, dość długie zresztą w historji Polski i innych krajów, kiedy wyższe dostojeństwa kościelne były nieosiągalne dla nie-szlachty. Dzisiejsza względna demokracja hierarchiczna jest także w nader ludzki sposób odbiciem zmienionych stosunków społecznych.

2) *Zmienność Kościoła.* Czytam o niej ze zdziwieniem, sądziłbym bowiem, że wszelka doskonałość i nieomylność jest niezmienna. Oto powiada ks. Zieja: „Kościół święty, żyjąc, doznaje zewnętrznego i wewnętrznego rozrostu". Zatem nietylko ilościowego, skoro wewnętrznego. Zatem dawniej mniej był doskonały, niż dziś. Zatem był omylny, ułomny. Tak jest, Szanowny Księże. Nietylko był, ale jest. Mając objawienie jedynej prawdy, więc obejmującej wszystkie inne, popełniał kościół straszliwe omyłki i błędy od umieszczenia na indeksie „librorum prohibitorum" dzieł Kopernika, Galileusza, Leibnitza, od dawniejszych jeszcze zbrodni kulturalnych (spalenie przez biskupa Teodoreta najcenniejszej prawdopodobnie w dziejach kultury świata bibljoteki aleksandryjskiej), od czasów, gdy święty Paweł w Efezie uczniów swoich namawiał do palenia bibljotek i niszczenia pogańskich dzieł sztuki, od czasów, gdy święta Jadwiga zdobywała rekord w świętobliwości i... niechlujstwie, gdy błogosławiło się szaleńcze krucjaty dzieci i wyroki inkwizycji wydawało się w imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego — aż do dziś. Dziś gotów jestem wyliczyć rzeczy wprost straszne, które kościół toleruje, nie wychodząc naprzeciw złu. Czytałem nietylko Ewangelję, znam nietylko dzieje Kościoła, żywoty świętych, ale dzieje innych kościołów i innych ich świętych. Kościół,

według mnie, jest organizacją ludzką, zmienną, ułomną, która nietylko rośnie, rozwija się, ale i chyli ku upadkowi. „To nie poezja i idealizowanie kościoła, ale branie go takim, jakim jest".

Jeśli ktoś wierzy, że wszelkie aktualne zagadnienia ruchu ludowego, dotyczące przedewszystkiem spraw ekonomicznych, rozwiąże przez wzmożenie życia religijnego wsi, niech wierzy. „Miłość społeczna w rodzinach życiu sąsiedzkiem i gromadzkiem" rozwijać się może tylko wtedy, gdy nie będą jej uniemożliwiać istniejące dziś bolączki — znów przedewszystkiem natury ekonomicznej. Co do nich znane jest stanowisko kościoła. Reforma rolna została dość dokładnie potępiona przez usta arcybiskupa Teodorowicza, posła w swoim czasie. Kwestja regulacji urodzin, podniesienia oświaty ludowej, udostępnienia rolnikom kredytu, zahamowania lichwy, spekulacji kartelowej, unormowania podatków i cen—wszystko to znajdzie rozwiązanie na drodze, nic wspólnego z kościołem nie mającej. Co do tego chyba i kościół nie ma złudzeń.

Kościół nie jest ruchowi ludowemu potrzebny, ale lud jest kościołowi potrzebny. Jak w swoim czasie odkrył nagle kościół istnienie proletarjatu miejskiego i jego potrzeb (encyklika „Rerum novarum"), jak niedawno coraz częściej przez usta swych dygnitarzy (kardynał Faulhaber, biskup Kubina) zaczyna grzmieć na kapitalizm i prowadzić z nim walkę na śmierć i życie frazesami o miłości bliźniego (czyli: panowie kapitaliści, kochajcie proletarjat), tak teraz zaczyna kościół „odkrywać" lud, ruch ludowy — i na wszystkie palące zagadnienia wsi, chłopa, ziemi, pracy rolnej proponuje lekarstwo: wzmożenie życia religijnego. Więcej świąt, więcej nabożeństw, więcej kwest, kościołów, pism klerykalnych, misyj, spowiedzi. „Tylko trzeba szczerze i z radością pójść do spowiedzi świętej... wstaniemy z klęczek mocniejsi" — jak powiada ksiądz Zieja.

Kościół jest organizacją ludzką, szkodliwą według mnie, ale nie głupią. Wie, co w trawie piszczy. Czuje, że po wsi idzie wraz z nędzą i rozpaczą nowy duch, którego siły mogą pójść daleko i niekoniecznie na kościelne podwórko. Stąd to zainteresowanie pasterskie, ta troska — przedewszystkiem o zbawienie dusz „inne wnioski podamy kiedyindziej" — stąd próby narzucenia ruchowi ludowemu, nic wspólnego z kościołem i jego interesami nie mającemu, swojego zabarwienia, potem nastawienia, a potem zakończenia w spowiedzi, pokorze, cierpliwości i apatji.

Kościół, a ruch ludowy! O ironjo! Jakimż to ruchom ludowym patronował kiedy kościół? Może uwłaszczenie włościan w jakimś kraju, może kiedyś jakaś pomoc doraźna w czasie klęsk żywiołowych, albo akcja wobec rządów za meljoracją, oświatą, obniżeniem podatków? Nie — w te dziedziny kościół nie ingeruje. Za to zna się na wszystkiem innem: na literaturze (cenzury, aprobaty, ojciec Pirożyński), na medycynie społecznej (regulacja urodzin), na szkolnictwie (szkoła świecka zgubi duszę, potępiony ogół nauczycielstwa polskiego), szkoda, że już nie na astronomji (Kopernik), filozofji (Kartezjusz), fizyce (Bayle), kryminiologji (Beccaria, twórca nowożytnej kryminologji, także na indeksie wraz z Balzakiem, Zolą, Stendhalem, W. Hugo, Heinem, Poem, Gibbonem i t. d.).

Istnieniem swem związany z konserwatyzmem wszelkiego autoramentu, sam dość żywo piastujący tradycje dawnych kościelnych latyfundjów, nie jest kościół szczerze przychylny żadnym ruchom masowym. Politycznie ostrożny i asekurujący się na wszystkie strony, ma np. w Polsce

swych przedstawicieli i w sanacji i u endeków i u chadeków, a jak już wspomniałem, zezuje trochę w stronę proletarjatu miejskiego i chłopstwa.

Cóż może dać ruchowi ludowemu? Modlitwy i błogosławieństwa — w najlepszym razie. Tem się jednak, niestety, niczego nie buduje i nie rozstrzyga.

Minęły czasy pierwszych Cystersów, którzy pogański jeszcze lud polski uczyli uprawy zbóż i warzyw, aby lud ten zdobyć. Potem przecie były udzielne rządy księży we własnych dobrach, rozrost dóbr klasztornych, budowanie zrębów oświaty polskiej za pieniądze z majątków jednego jedynego rozwiązanego zakonu Jezuitów, konstytucja 3-go maja, zdławiona przez magnatów i kler, jako jakobińska, potem był manifest połaniecki, który wydał nie biskup, a Kościuszko, ten sam, za czasów którego powieszono 2 biskupów...

Potem są czasy dzisiejsze i budzący się, potężny ruch ludowy, który woła o życie, o ziemię, o wolność i oświatę dla chłopa. Niestety, zapomina on, że ważniejsze jest zbawienie duszy. Trzeba mu to przypomnieć.

Pięknie. Ale jeśli ktoś wierzy, że kościół, to nietylko książęta kościoła, książątka, księża, zakonnicy, ich pisma, ich dochody i interesy, ale także pewna potencja etyczna w społeczeństwie, pewna *w życie wcielana odważnie i konsekwentnie* idea, wspólna owczarni i jej pasterzom, to... szkoda gadać.

CHRYSTUS DESCENDIT...

(Fragment z ingresu biskupa pińskiego do katedry).

...W przedsionku katedry i w obocznych nawach
Modli się, klęcząc, w płótna przyodziany,
Lud poleski szary, nędzny i stroskany...
A bliżej środka tuż w sąsiednich ławach
Z błot okolicznych i hen z pod Nieświeża
Dostojne siedzą poważnie osoby,
Ale ich usta nie szepczą pacierza,
Bo za nich świadczą katedralne groby...
Dalej rycerze i już komeż krocie
Bielą się — klerków, co sprawują pienia.
Tu znów fioletem kolor się odmienia...
A w środku on — książe — cały w złocie...
Lśni, niby djament w prochu porzucony,
Ale, widać to, jakże przywalony

Jest, ciężarem szat i złota w koronie
Co nieprzywykłe uciska mu skronie...
Górą hymn grają potężne organy...
Dołem lud tęskni biedny i jakże znękany...

— — — — — — — — — — —

Oto stało się. Twarz Chrystusa drgnęła...
Łagodnie ramię zdjął... z ramienia krzyża...
Potem drugie... i pierś nabiera życia...
Już stopa lekko... ołtarza dotknęła...
Chrystus zstępuje... ku ludziom... się zbliża
A postać jego naga... bez okrycia
Szaty przybiera... zgrzebne płótna gminu
I cicho mówi... oto jestem, synu...
Zcichła pieśń, z wstydu zamilkły organy...
I w ławach trwożnie przycupnęły pany...
Lud poznał — głośne rozległo się łkanie,
Ojcze nasz, Boże Wiekuisty, Panie...
Minął strojnych w szaty kapiące od złota...
Wszedł w tłum, a kroki kierując we wrota,
Wyszedł... i lud poszedł za Nim...

ORKACZ

NA MARGINESIE UCHWAŁ GOSPODARCZYCH WALNEGO ZJAZDU ZW. M. W. R. P.

Uchwały Walnego Zjazdu Zw. M. W. R. P., a jeszcze bardziej sam referat i niektóre głosy w ograniczonej, ze względów technicznych, do 5 minut, dyskusji na temat społeczno-gospodarczy — nasuwają szereg myśli, wiążących się z różnemi zagadnieniami, na których wyłuszczenie trzeba dużo czasu i miejsca. Ograniczę się więc tymczasem tylko do luźnych uwag.

PSYCHIKA ŚRODOWISKA — PODSTAWĄ USTROJU.

Mówi się, że byt materjalny jest ważniejszy od bytu psychicznego, że byt psychiczny powinien się dostosować do celów materjalnych — Teorja materjalistyczna Marxa i... kapitalizmu! — Ale zapomnijmy na chwilę o sławnych doktrynach i przyjrzyjmy się życiu, a przekonamy się, że byt psychiczny jest dla człowieka rzeczą ważniejszą od bytu materjal-

nego i że, tworząc ustrój materjalny, musimy go dostosować do potrzeb psychicznych danego środowiska, a nie naodwrót.

Cygan, wbrew wszelkim naukowym materjalistycznym teorjom, ukochał swą żebraczą włóczęgę. Dobrobyt na stałym warsztacie pracy byłby dla niego daleko większem nieszczęściem, niż nędzny żywot koczownika.

Słowianin — rolnik ukochał znojną pracę na własnym zagonie i obcowanie z przyrodą. Jest skory do sąsiedzkiej pomocy, nie ma zapędów do narzucania swej woli innym — ale też organicznie nie znosi, aby jakiś nordyk, rzymianin, czy semita siedział mu na karku i rządził nim.

Nordyk - biurokrata lubi systematyczność i ścisłość. Wszystko powinno być ujęte w przepisy — żadnych odchyleń i niespodzianek. A że przyroda nie da się poddać przepisom — unika jej i czuje się lepiej wśród symetrycznych, martwych tworów ludzkich. Ludzie powinni żyć, pracować i *„otrzymywać wynagrodzenie tylko stosownie do rzeczywiście poniesionej pracy dla słusznego zaspokojenia swoich potrzeb"* — według nakazów i obliczeń nadawanych zgóry, oczywiście przez elitę nordyków - biurokratów, których „słuszne zaspokojenie potrzeb" musi być samo przez się znacznie wyższe, niż u reszty ludności. Inaczej — ludzie powinni być kontrolowani i pouczani na każdym kroku, a więc potrzebna jest duża ilość urzędów i urzędników. (Dodajmy nawiasem, że dziś mamy wśród inteligencji całe masy kandydatów na posady urzędnicze...) — Jednem słowem ideał to — zamiast dawnego nordyckiego „pana przy szpadzie" — nowoczesny znordyczony „pan z teczką".

Murzyn — sclavus saltans ma notoryczny wstręt do pracy — tylko by tańczył, gadał, pił i wiecował całymi dniami — od pracy niezbędnej ma bowiem kobiety. Razem z dżasbandem przeniknęła do cywilizowanego świata i murzyńska psychika, z tą różnicą, że rolę kobiety ma zastąpić maszyna. Środowisko murzyńskie jest bardzo podatnym terenem do opanowania przez nordycką elitę i do technokratycznych eksperymentów.

A więc rozmaite ustroje mogą być dobre, o ile są przystosowane do danych warunków i psychiki środowiska. Tak, że tworząc ustrój, trzeba mieć przedewszystkiem na względzie miejscowe warunki i psychikę większości społeczeństwa. Uniwersalnych — dobrych dla wszystkich krajów — recept ustrojowych niema i być nie może.

W ruchu wiciowym zaczynają się wyłaniać coraz wyraźniej dwa światopoglądy, dwie psychiki — jedna rolniczo-słowiańska — druga o charakterze nordyckim, względnie murzyńskim. Jeden z tych światopoglądów musi przeważyć, bo kompromis między nimi jest niemożliwy — ktoś musi poddać się, albo odejść.

RADYKALNA LIKWIDACJA NĘDZY.

Mówi się, że nędza zmusza do radykalizmu. To jest oczywiste i jaknajbardziej słuszne. Radykalność polega na stosowaniu ostrych a skutecznych środków, przedewszystkiem skutecznych.

Jakież mogą być skuteczne środki na zwalczenie nędzy chłopskiej... a także częściowo pośrednio, częściowo bezpośrednio — i robotniczej?

Poza gospodarczo-taktycznem: „zwarciem nożyc" — reforma rolna, zmniejszenie ilości urzędów i urzędników oraz zerwanie z zasadą równouprawnienia żydów. Zastosowanie tych czterech radykalnych środków

może całkowicie zlikwidować nędzę. Natomiast popularne wywłaszczenie kapitalistów-przemysłowców dałoby wątpliwe skutki — dla tej prostej przyczyny, że prawie wszyscy polscy przemysłowcy są obecnie kompletnymi bankrutami. Dorżnięcie trupów nie sprawi im zbyt wielkiej krzywdy, ale i głodującym rzeszom nic nie przyniesie, ani nie ruszy zamierających fabryk.

Wiem, że to, co powiedziałem, jest niezgodne z „ustalonemi zasadami“ i rozreklamowanemi teorjami — ale to jest brutalna rzeczywistość, naga prawda. A jeżeli będziemy unikali spojrzenia śmiało prawdzie w oczy, choćby ta prawda była b. niemiłą — to nigdy nie znajdziemy skutecznych środków na zlikwidowanie nędzy,

A cóż się wysuwa jako radykalne środki do walki z nędzą? — Miraże maszynizacji, kolektywizacji, traktoryzacji, specjalizacji... Miraże —

— Bo mówić dziś o zastąpieniu rąk roboczych przez maszynę, kiedy każda nowa maszyna — to nowa falanga bezrobotnych i kiedy ani państwo, ani ludzie nie mają środków nietylko na nowe maszyny, ale nawet na utrzymanie tego co jest, a co się rozlatuje...

— Bo pleść bujdy o zbawieniu wsi przez traktor, kiedy cena i koszta napędu traktora są sześć razy większe, niż cena i utrzymanie odpowiedniej ilości koni, przyczem traktor może zastąpić konia tylko w niektórych robotach (orka, młocka), a do innych zupełnie się nie nadaje (zwózka, bronowanie, radlenie), a pług ciągniony przez traktor wykonywa taką samą orkę, jak ciągniony przez konie...

— Bo mówić dziś o specjalizacji — kiedy życie zmusza coraz bardziej do kroczenia w kierunku samowystarczalności...

— Bo żądać *„solidarności ze światem pracy"* — kiedy ten pozachłopski „świat pracy" (robotnicy, urzędnicy, rzemieślnicy) jest rozbity na kilka zwalczających się wzajemnie obozów (Obwiepol, Komuna, B. B., P. P. S., Ch. D.)......

— Bo dążyć do upaństwowienia wszystkiego, do zmechanizowania społeczeństwa — kiedy sanacja już połowę Polski upaństwowiła i mechanizuje dusze, a dąży do upaństwowienia i zmechanizowania reszty — i kiedy od tego wtrętu państwa łamie już nam po kościach i kiszki się przewracają... — Bo powoływać się na nieznane nam Magnitogorski i Dnieprostroje — kiedy my mamy znaną nam wspaniałą Gdynię (kosztowała miljard, a dziś okręty nasze stoją bezczynnie) i automatyczne telefony (koszt wielu miljonów i kilkaset telefonistek wyrzuconych na bruk) i fabryki państwowe i półpaństwowe kartele......

— Bo opierać cały projekt ustroju na znanej doktrynie Marxa o nadwartości — kiedy ta doktryna została przez naukę i przez życie obalona — bowiem czynnikiem twórczym jest nietylko ilość pracy, ale przedewszystkiem jej jakość i myśl kierownicza, a monopolizowanie tej myśli kierowniczej czy to przez kapitalistów, czy przez biurokrację państwową — sprowadza ludzi pracy do roli bezmyślnego i bezwolnego wołu roboczego, czy trybika w wielkiej maszynerji...

...Czyż to wszystko nie jest swego rodzaju ślepotą umysłową, która pozwala widzieć to, co jest w książkach, a nawet tylko w niektórych książkach — a zupełnie zasłania przed wzrokiem to, co się dzieje naokoło nas?

A może to metoda? Metoda patronacko-kaznodziejsko-hypnotyzerska, praktykowana przez kapłanów jeszcze w starożytnym Egipcie, a dziś

praktykowana nietylko przez kapłanów, ale i przez wielu polityków, w szczególności sanacyjnych — metoda, która polega na apodyktycznem wmawianiu, że „oni” tylko mają monopol zbawiania; na przedstawianiu swych tez w sposób niepodlegający krytyce, jako uświęconych i nietykalnych dogmatów, a które w rzeczywistości są wątpliwe, a czasem są wprost bezczelnem łgarstwem; na straszeniu nieistniejącym djabłem; na ukrywaniu niewygodnych prawd; na usypianiu czujności i t. d.

I czy to nie wygląda na znany kawał, polegający na tem, że złodziej krzyczy: „trzymaj złodzieja!” — kiedy się słyszy, że antysemityzm jest wymyślony tylko po to, aby odwrócić uwagę od radykalnej walki z nędzą — gdy raczej wszystko wygląda na to, że miraże technokracji i robienie najgroźniejszego straszaka z konającego naturalną śmiercią kapitalizmu — mają na celu odwrócić uwagę od antysemityzmu i antybiurokratyzmu, dwóch niewątpliwie skutecznych środków walki z nędzą.

WTRĘT PAŃSTWA — CZY WOLNOŚĆ?

Moda jest teraz na „gospodarkę planową” i każdy co się trochę oczytał owczym pędem wychwala ją — nie zastanawiając się, czy odpowiada ona naszym warunkom, potrzebom oraz psychice i czy wogóle można robić jakiś szczegółowy plan, kiedy co rok warunki ulegają gwałtownym przemianom.

A cóż właściwie jest to, co się określa jako „gospodarka planowa”? — Ano poprostu wtręt biurokracji państwowej w najdrobniejsze szczegóły życia gospodarczego i nieodłączne z nim „wzięcie za pysk” całego społeczeństwa i odgórne rządy elity.

Klasyczny ustrój liberalny doprowadził do dyktatury kapitalizmu, do szkodliwie nadmiernego wzbogacania się jednostek. To prawda. I stąd logiczny wniosek, że należy położyć łapę na bogaczy. Ale pocóż, na Boga, przy tej okazji dusić tą biurokratyczną łapą ledwie zipiące warsztaty wynędzniałych chłopów i rzemieślników? Chyba, żeby było więcej posad urzędniczych!

To tak, jakby tonącego w rzece wyciągało się poto, aby go wrzucić do studni.

Bo czy ta łapa biurokratyczna będzie dla chłopów milsza, gdy jej posiadaczem — zamiast elity kawalerów „virtuti militari” — będzie elita chłopskich synów ze średniem i wyższem wykształceniem? Sądząc z postawy „inteligentnych” chłopskich synów — pisczyków i srakotłuków podczas ostatnik wyborów samorządowych — należy w to mocno wątpić.

Ja wierzę, że społeczeństwo polskie, a zwłaszcza chłop polski, dzięki swym żywotnym siłom i intuicji, wydobędzie się sam z kryzysu, gdy tylko przestanie go przygniatać do dna nędzy owa ciężka łapa biurokracji.

Robi się wprawdzie zastrzeżenia, że *wolność jednostek i społeczeństwa* powinna być zachowana. Ależ trzeba sobie zdać sprawę, że wtręt państwa i wolność obywateli — to są dwa pojęcia, które się wzajemnie wykluczają. Jak sięgnąć głęboko w bieg historji, zawsze się ścierały te dwa zasadnicze dążenia w polityce i gospodarce — jedni zwiększali wtręt państwa, ograniczając jednocześnie wolność społeczeństwa — drudzy walczyli o wolność obywateli i jednocześnie o ograniczenie wtrętu państwa.

Wszystkie próby umiarkowanych socjalistów przeprowadzenia „planowej gospodarki” przy zachowaniu zasady wolności — skończyły się niepowodzeniem. I właśnie tej niemożności pogodzenia wolności z wtrętem państwa należy przypisać gwałtowny upadek umiarkowanego socjalizmu.

Skrajni socjaliści — bolszewicy przeprowadzili w Rosji konsekwentnie „planową gospodarkę”, ale tylko dzięki pozbawieniu społeczeństwa wolności, posuniętemu jeszcze dalej, niż w państwach faszystowskich.

Dziś *„Wolność, Równość”* jest zagrożona ze wszystkich stron. Nawet w krajach o znanych tradycjach demokratycznych, w stronnictwach mianujących się demokratycznemi, a faktycznie uznającymi *„odgórną demokrację”* (w państwie ustrój demokratyczny — wewnątrz stronnictw odgórnictwo) — coraz to mocniej wyrażana jest konieczność wprowadzenia ustroju faszystowskiego przez rządy lewicowe, dla obrony swego stanu posiadania przed faszyzmem prawicowym. Temsamem owe „Demokracje” (odgórne) wykreślają ze swych sztandarów słowa: Wolność, Równość. Bo skoro jest branie za pysk i elita na wzór faszystowski, choćby pod rządami ludzi o tradycjach demokratycznych — to nie może być mowy o Wolności, Równości.

Kto podniesie sztandar Wolności, dziś przez wszystkich porzucony? Kto weźmie w obronę wolność małych ludzi przed zakusami odgórnictwa w różnych postaciach?

Może i powinien to uczynić ruch ludowy, pojęty głębiej i szerzej, jako *agraryzm*, odrzucając dążenia do zwiększania wtrętu państwa. Powinien — bo rolnik — słowianin nie ma takiej natury, aby brał kogoś za pysk. I jeżeliby nawet sami chłopi wprowadzili ustrój pyskobralski — to nie będą oni trzymali za pysk — tylko zawsze będą tymi, których za pysk trzymają.

CUDZE CHWALICIE — SWEGO NIE ZNACIE.

Mówi się w założeniu, *„przebudowa ustroju... musi się dokonać w oparciu o wieś i o twórcze wartości tkwiące w chłopie”*. A w rzeczowych wnioskach i w całem postępowaniu pomija się i wieś i twórcze wartości chłopa. Oparcie robi się na dziełach całkiem niesłowiańskich i niewsioskich autorów i na programach też całkiem niewsioskich stronnictw — na starych formułach, które były przystosowane do warunków przedkryzysowych, a dziś coraz mniej życiowych.

Ano stara odgórna logika: lud jest ciemny i głupi, więc za niego musi myśleć i kierować nim elita — oczywiście nie elita kawalerów „Virtuti Militari”, tylko elita synów chłopskich z wyższem wykształceniem, mniej lub więcej wysferzonych.

A że się nietylko nie wierzy w chłopa, ale i w swoje zdolności — tedy zamiast brać się do trudnego i żmudnego badania owych wartości chłopa i długiego opracowywania na podstawie tych badań nowych własnych formuł — „zlewa” się poprostu formuły z tej lub owej znanej doktryny.

Przy wyborze doktryny rozumuje się w sposób nader uproszczony:

Chłop należy do świata pracy. A więc odpowiada mu ideologja świata pracy. Jedynym prorokiem tej ideologji jest Marx...

W podobny sposób inni znów rozumują:

Chłop jest wierzącym katolikiem, więc należy do świata katolickiego. Powinna go obowiązywać etyka chrześcijańska i wskazania Kościoła Katolickiego...

Chłop jest przywiązany do swych cech narodowych, więc najwłaściwszą dla niego jest ideologja narodowa. Jedynym wykładnikiem tej ideologji jest Obóz Narodowy...

Chłop jest demokratą, więc powinna go obowiązywać odgórna ideologja międzynarodowej „Demokracji"...

Chłop jest obywatelem Państwa Polskiego. A więc powinien należeć do obozu państwowego. Jedynym wykładnikiem ideologji państwowej jest B. B. ...

Wszystko to przypomina stary kawał uczniowski, obliczony na roztargnienie profesora: uczeń wykuł się o Sobieskim, a profesor pyta go o Batorego — tedy uczeń: „Batory podobnie, jak Sobieski był wielkim wodzem... otóż Sobieski urodził się..." i wali wszystko, co wie o Sobieskim.

Tłomaczy się, że musi się czerpać z Marxa i innych autorów niemieckich, angielskich czy żydowskich, bo nie ma żadnej poważnej ludowej literatury naukowo-politycznej. Otóż nieprawda — bo jest. Wprawdzie nieliczna. Ja znam dwa dzieła, które mogą i powinny być wzięte jako podstawa przy formułowaniu polskiej ideologji ludowej. Są niemi „O wewnętrzne życie wsi" J. Niećki i rozprawy o Agrarnej Demokracji d-ra M. Hodży (tłomaczone w „Mł. Myśli Ludowej").

Książka Niećki daje nam podstawę psychiczną — punkt wyjścia, a więc rzecz najważniejszą. Tem wartościowszą, że myśli zawarte w tej książce — to nie jakaś sucha analiza naukowca, ale to sam głos duszy wiejskiej, płód głębokiej intuicji. Nastrojowy charakter formy sprawia, że myśli Niećki wymagają komentarzy i ujęcia w bardziej ścisłe formuły, niejako przetłomaczenia na język polityczny (Jakie wdzięczne pole pracy dla inteligencji ludowej!). Na temat niejednego zdania można napisać całe traktaty, a niemal z całej książki można czerpać cytaty, pisząc w kwestjach poruszanych na łamach prasy ludowej.

Jakie znaczenie może mieć książka Niećki dla ruchu ludowego można osądzić z faktu, że podobna książka o kulturze pragermańskiej Rosenberga, książka napisana bodajże później niż książka Niećki, stała się podstawą ideologji ruchu hitlerowskiego, który nam wprawdzie nie jest miły, ale który, fakt faktem, rozwinął się z rekordową szybkością i dziś jest potęgą... Kto wie czy nie głównie dlatego, że wziął za podstawę owe teorje o duszy germańskiej.

Gdyby ruch ludowy był wziął odrazu teorje Niećki, jako podstawę ideologji ludowej — toby niezawodnie był dziś bardziej spoisty, sprężysty i miał wyraźne oblicze. Hitlerowskie? Nie. Przeciwnie — tak niepodobne do hitleryzmu, jak niepodobną jest dusza prasłowiańska do pragermańskiej (nordyckiej).

Teorjami Rosenberga interesuje się cały świat — nawet wrogowie hitleryzmu, choć klną, ale biorą te teorje poważnie. Teorjami Niećki nie interesuje się prawie nikt — najmniej ludowcy.

Znalazł się taki uczony, niemający nic wspólnego z ruchem ludowym, co parę lat temu wybrał myśli Niećki, jako perłę na niwie piśmiennictwa o wsi polskiej i umieścił ją w swem naukowem dziele obok najcenniej-

szych myśli takich autorytetów, jak Świętochowski, Piłsudski, Dmowski, Daszyński, Niedziałkowski *).

Zaś dopiero dziś ukazała się spóźniona o lat kilka, pierwsza krytyka książki Niećki w piśmie ludowem. Ubożuchny intelekt krytykującego młodzieńca dopatrzył się w książce tylko i to tylko kwestji religijnej i to znowu tylko na temat *zewnętrznej* strony obrządków (!?!) i moralnie rzuca tą perłę samodzielnej myśli ludowej na śmietnisko.

Niestety, mam wrażenie, że większość ludowców - inteligentów w ten sposób książkę Niećki traktuje.

Nie zwraca się na nią uwagi, bo Niećko, to żaden zagranicznik, ani nawet profesor — doktór — ba nawet niema takiego skromnego papierka, jak matura.

Kwalifikuje się ją na śmietnisko, bo jest herezją obrażającą internacjonalizm, technokrację, materjalizm i inne bożyszcza, w które wierzy znaczna część inteligencji ludowej.

Ale Hodża, to przecież i zagranicznik i doktor i długoletni polityk - minister, przytem formułuje swe myśli językiem politycznym, a teorje jego nie są jakiemiś projektami, ale wnioskami opartymi na wynikach długoletniej i pełnej sukcesów praktyki — wprawdzie nie polskiej, aleć zawsze słowiańskiej wsi i pokrewnego nam narodu. Zdawałoby się, że te agrarystyczne teorje Hodży powinny być wzięte pod uwagę, a nawet stanowić podstawę przy rozważaniach nad nową ideologją naszego młodego ruchu ludowego. Tymczasem te wypróbowane podstawy ideologiczne doświadczonego czechosłowackiego ruchu ludowego są u nas skrupulatnie przemilczane. Nikt się na teorje Hodży nie powołuje... nawet sam tłomacz.

Raz słyszałem, że w Czechach jest dobrze, bo tam jest ustrój socjalistyczny (co jest oczywistą bujdą). Teraz znowu, że w Czechach nie jest b. dobrze, bo tam ustrój całkiem niepodobny do Marxowskich ideałów.

A więc nie chodzi o to, żeby chłopom było dobrze — tylko, żeby była wcielona doktryna Marxa! A że teorje Hodży są zupełnie niepodobne do teorji Marxa—kwalifikuje się Hodżę na śmietnisko razem z Niećką.

Ja, gdybym tak wierzył w doktryny Marxa, gdybym tak uznawał za swoje własne wszystkie tezy Wydziału Wiejskiego P.P.S., stale wygłaszane w jego programach, pismach i ulotkach — i gdybym te tezy umiarkowanego socjalizmu uznawał za najodpowiedniejsze dla chłopów polskich — to uważałbym za rzecz najwłaściwszą przyłączyć „Wici" do „T.U.R.'u", a S.L. do P.P.S. Bowiem uważam, że lepiej będzie, gdy ustrój socjalistyczny będą zaprowadzali doświadczeni mistrzowie w dziedzinie socjalizmu — niż początkujące patałachy w tej dziedzinie.

KTÓRĘDY JASIU POJEDZIESZ...

Z historji możemy się przekonać, że potężnymi i trwałymi były tylko te kierunki polityczne, które oparły się na swych własnych oryginalnych zasadach. Przecież i doktryna Marxa, będąca podstawą socjalizmu, nie została zlepiona z istniejących przedtem teorji, ale była czemś zupełnie nowem, wręcz przekreślającem dawne teorje.

---

*) Prof. Suchodolski: „Ideały Kultury a Prądy Społeczne".

Tymczasem w ruchu ludowym czasem się wprawdzie coś bąknie o potrzebie kroczenia „swoją własną drogą" — ale w praktyce, nietylko że się tej drogi jeszcze nie zaczęło szukać, lecz nawet tłumi się wszelkie próby w tym kierunku.

Czy na lewo, czy na prawo, czy pośrodku między socjalizmem a kapitalizmem? Poza te ramy nie wychodzi myśl odgórna inteligencji ludowej. Takie dreptanie—to na lewo, to na prawo—w dawnych warunkach skończyłoby się niezawodnie parcelacją ruchu ludowego. W dzisiejszych warunkach może się skończyć tylko zniknięciem w próżni razem z kapitalizmem i socjalizmem, od których ruch ludowy nie chce się odczepić.

Bowiem fundamenty, na których były oparte socjalizm i kapitalizm— mianowicie *internacjonalizm*, *specjalizacja*, *materjalizm*, *technokracja* — kruszeją, stają się przeżytkiem — a nowy układ polityczny, zaczyna się opierać na nowych fundamentach *regjonalizmu*, *samowystarczalności*, *mistycyzmu i homokracji*, jeżeli można tak się wyrazić.

Na te nowe fundamenty wkroczył hitleryzm, zajmując prawą stronę wahadła w nowym układzie politycznym i jednocześnie wnosząc stare hasła *przemocy*, *strychulca*, *odgórnictwa i szowinizmu*. Lewa strona wahadła jest niezajęta. Dawna lewica i centrowe „Demokracje" nie chcą opuścić starych fundamentów, które się załamują i z których ucieka cały żywy ruch polityczny. Opierają sie nadal na przestarzałych zasadach nieodpowiadających dzisiejszym potrzebom psychicznym i warunkom gospodarczym — tracą grunt pod nogami i nie mogą mieć dość siły, aby przeciwstawić się hitleryzmowi. Ten rośnie i opanowuje nowe życie polityczne ze zdumiewającą szybkością, nietyle dzięki swym wartościom, czy sile — ile dlatego, że nie ma współzawodników, że jest jedynym ruchem, który się przystosował do nowych warunków, który wyczuł psychikę okresu pokryzysowego. I hitleryzm zapanuje niepodzielnie, o ile mu się nie przeciwstawi jaki inny ruch polityczny, który opierając się o te same mocne, bo aktualne podstawy regjonalizmu, samowystarczalności, mistycyzmu, homokracji — wniesie jednocześnie stare, wieczne hasła *sprawiedliwości*, *wolności*, *równości*, *braterstwa*. Koło takiego ruchu zespolą się wszyscy, którym *wolność małego człowieka* leży na sercu.

Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że tę rolę mógłby odegrać ruch ludowy, jeżeli tylko zacznie się kierować własnym rozumem, owemi *„twórczemi wartościami tkwiącemi w chłopie"*. Wtedy to, jako *agraryzm*, ruch ludowy nabierze światowego znaczenia. I zamiast być wodzonym jak dotąd za rękę (to za prawą, to za lewą) — sam powiedzie innych przeciw hitleryzmowi.

I dlatego przyszłość ruchu ludowego nie leży w zagadnieniu: czy na lewo z socjalizmem, czy na prawo z kapitalizmem? Zależy ona od tego, czy nadal ruch ludowy będzie dreptał w miejscu między kapitalizmem, a socjalizmem — czy też *nareszcie zacznie szukać swej własnej drogi*. Czy zamiast kierować się obcemi doktrynami wygrzebywanemi z archiwów — zacznie się wsłuchiwać w żywą myśl chłopa polskiego—ów skarb, według wyrażenia Niećki, ukryty na cmentarzysku prasłowiańskiej kultury, jakim jest wieś polska — i czy ruszy za jej wskazaniami.

I czy inteligencja ludowa, zamiast narzucać ludowi *odgórnie* obcą starzyznę — zacznie *pospołu* z terenem formułować wytyczne nowego ustroju prawdziwie, bo *oddolnie demokratycznego*.

TADEUSZ REK

NA NOWE TORY

Wartość zjawisk życiowych różnie nam się przedstawia, w zależności od kąta widzenia, pod jakim człowiek na nie patrzy. Zawsze bowiem pamiętać należy o daleko posuniętym relatywiźmie t. j. względności: to, co dla jednej grupy społecznej jest „dobre”, dla innej na tym samym terenie i w tym samym czasie jest „złe”. Miara „dobra”, „zła”, „uczciwości” itd.— jest zmienna w czasie i przestrzeni z tej prostej przyczyny, że jej kryterjum (sprawdzian) stworzone zostało przez człowieka w ściśle określonych warunkach. Przy zmianie warunków ulega przekształceniu pojęcie „cnoty” i „występku”; „zło” przechodzi do szufladki ludzkiego mózgu z napisem: „moralnie obojętne”, albo zgoła zamienia się na „dobro”. Stąd bolesne przeżycia różnych grup społecznych, tragiczne załamania, zakładanie samemu sobie stryczka na szyję: jeżeli bowiem taka grupa społeczna przyjmie za swoje sprawdziany moralne, prawne, estetyczne—wytworzone w innem, wrogiem często środowisku — znajdzie się w położeniu konia, dla którego człowiek sporządził bardzo ładną uprząż, ale jednocześnie nałożył mu—wędzidło; grupa taka, umiejętną ręką za cugle trzymana—kierowana jest w świat pojęć przez tych właśnie woźniców, czy poganiaczy wytworzony. Takiem wędzidłem nałożonem człowiekowi pracy przez uprzywilejowanych są wszystkie pojęcia wytworzone w świecie kapitału, prawie wszystkie normy moralne, czy prawne, narzucone „dołom społecznym”.

„Święte prawo własności”, „boskie pochodzenie władzy”, „patrjotyzm” — utożsamiany najczęściej z szowinizmem, „nierozerwalność rodziny”, „zakaz regulacji urodzeń”, „zaświatowe pochodzenie moralności”, itd, itd — to wszystko trzeba poddać gruntownej rewizji, przeprowadzić dokładną analizę: bo pojęcia te w dzisiejszej ich postaci zostały nam narzucone, a więc często są dla nas obce, jeszcze częściej wrogie. Fakt, że uważamy je za swoje, dowodzi tylko naszego oportunizmu, „wciągnięcia się” w ten system pojęć, tak, jak ten wół przyzwyczaja się do jarzma i prawdopodobnie sądzi, że mu z tem jest dobrze.

I tak wszędzie na każdym kroku, trzymani jesteśmy na wodzy. Przecież nam nie tylko wątpić, ale nawet myśleć o wartości rządzących nami zasad nie wolno. „Roma locuta, causa finita“. Kazano nam wierzyć w pewne dogmaty, a jako sankcję—wprowadzono klątwy na ziemi i kary piekielne po śmierci. Obsadzili dokładnie swoje pozycje ogniowemi zaporami „urzędowej sprawiedliwości“. Dlatego też niesłychanie rzadko zachodzą wypadki, żebyśmy poddawali rewizji nasz stosunek do wiążących nas „prawd“.

„Historyczna prawda“ np. mówiła nam, a myśmy we wszystko święcie wierzyli, o męczeńskim biskupie Stanisławie ze Szczepanowa, przez Bolesława Śmiałego zamordowanym; o bohaterskiej Kordeckiego obronie Częstochowy przed Szwedami; o buntownikach i okrucieństwach kozackich; o zbóju-Szeli, który „dobrych i nabożnych szlachciców“ bez miłosierdzia mordował.

Aż przyszedł prof. Tadeusz Wojciechowski i wyszperał w starych papierach, że „św. Stanisław“ zmawiał się z Czechami, aby przy ich pomocy w Polsce zamachu stanu dokonać i z tego powodu na ścięcie skazany został. Dziś nazywa się to „zbrodnia stanu“ a biskup Stanisław skazanyby został z art. 94 i 99 k. k. na czas nie krótszy od lat 10 więzienia, lub dożywotnio“. Stanisław mimo to przez biskupa Kadłubka został zrobiony „świętym“, a my dziś ludzi tego pokroju nazywamy zdrajcami, szpiegami i t. d. Czasy się naprawdę zmieniają.

Kordecki wybielony przez Sienkiewicza w „Potopie“ — ukazał się nam w „nieco“ brudniejszem świetle, gdy w archiwum szwedzkiem w Upsali około 30 lat temu odnaleziono oryginalne listy „ojca przeora Kordeckiego“ pisane do „najjaśniejszego króla Szwecji Karola Gustawa“. W listach tych bez ogródek Kordecki nazywa króla szwedzkiego prawym władcą Polski i oddaje się pod jego rozkazy: znowu zdrada stanu i dziś taki pan dostałby z art. 100 k.k. „karę więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio“.

O stosunkach na Ukrainie przed wybuchem buntów chłopsko-kozackich coraz więcej dowiadujemy się, a w świetle tych faktów „bohaterzy“ Wiśniowieccy z „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza coś nam zaczynają wyglądać na wcale nieciekawych opryszków.

Jakób Szela, przez szlacheckich historyków zbójem ochrzczony — coraz więcej za pierwszego chłopskiego bojownika uchodzić zaczyna.

Każdy medal ma dwie strony: jedną fałszywą, którą nam pokazują i drugą, prawdziwą, starannie przed nami w ukryciu trzymaną. Naszym nie tylko prawem, ale obowiązkiem jest jaknajbardziej zbliżyć się do prawdy. Bo rozumowanie na fałszywych przesłankach oparte — zawsze doprowadzi do spaczonych wniosków.

Prawo o „świętej, nienaruszalnej własności” potrzebne jest obszarnikowi i kapitaliście, bo trudno jest dopatrzeć się przyczyny, dla której nędzarz-chłop, albo taki sam nędzarz-robotnik — ma swojego karku nadstawiać dla obrony tego prawa. To tak, jakby Zamojski, który ma ponad 300 tysięcy hektarów ziemi i, dajmy nato, Balcerek z Wólki wzięli się za ręce i zakrzyknęli: „my bronimy świętego prawa własności”! Kto broni? Balcerek przed Zamojskim, czy Zamojski przed Balcerkiem? Przecież to śmieszne. Można stać na stanowisku prywatnej własności, ale najwyższy już czas skończyć z nienaruszalnością tego prawa. Wybijmy sobie z głowy ten hamulec, który dla obrony swych interesów gwałtem nam wtłoczono.

Teorja o „boskiem pochodzeniu władzy” u człowieka trzeźwego budzi śmiech. Pamiętajmy jednak, że nie tak dawno dla wątpiących o tem — był stos i szubienica. U nas jeszcze wiele pozostałości z tej dziedziny dotychczas pokutuje. Doprawdy — bardzo ciekawe byłoby dowiedzieć się, jaki też bóg dał władzę Stalinowi, Hitlerowi, albo które władne bóstwo obdarza władzą herszta pierwszej lepszej bandy rozbójniczej? Boć to także władza. A jednak wychowali nas w tem pojęciu i nadal nauczają o tem.

Nagwałt krzyczy o rewizję pojęcie patrjotyzmu. Obecny stan możnaby tak ująć: „skoro jestem u góry, mam władzę — to będę ci dyktował, człowieku z nizin, ile masz podatków zapłacić, a ile trupów na wojnie zostawić. A gdy będziesz domagał się wpływu na uregulowanie ilościowe tej daniny mienia i krwi, albo co gorsza — będziesz żądał, abym ja także

te ciężary ponosił — to cię nazwę złym patrjotą i ojczyzna, tz. ja — wyklnie cię”! Ojczyzna nie jest pojęciem oderwanem, nie jest wśród gwiazd snującą się ideą — to rzecz, chociaż wielka, to jednak zupełnie ziemska, posiadająca formę i treść. Ludzie stworzyli organizację państwową dla ułatwienia sobie życia, dla zespolenia sił w jednym kierunku i celu. Patrjotyzm, to świadoma wola wznoszenia takiego budynku państwowego, w którym dla wszystkich miejsca starczy. Zapewnić człowiekowi możność życia, bo od zdychającego z głodu wymagać patrjotyzmu — wydaje mi się tem samem, co drwić z niego. Człowiek wolny jedynie może mieć przywiązanie do Ojczyzny — niewolnik tylko nienawidzieć potrafi.

Nierozerwalność rodziny jest absurdem (niedorzecznością). Żadne, najbardziej nawet boskie prawa nie zmuszą człowieka kochać, gdy ten nienawidzi. A życie przy akompanjamencie ciągłych awantur nie jest chyba moralnie zdrowe. Zresztą — tak zawsze, jak i dziś — dla bogatego zmienić żonę jest kwestją paru miesięcy czasu i paru tysięcy złotych. Biedny tego nie zrobi, bo go nie stać.

O regulacji urodzeń mówiono dużo. Jeżeli człowiek może regulować bieg piorunów, leczyć swoje ciało, udoskonalać naturę przez zastąpienie konia pociągiem, autem, czy samolotem, pokonać czas i przestrzeń — to ciekawe dlaczego nie miałby regulować stwarzania nowego człowieka? Wprawdzie z ograniczeniem przyrostu zmniejszy się ilość świętych aniołków, ale więcej zato będzie ludzi szczęśliwszych. A to jest „trochę” przekonywujące.

JÓZEF ŁUKASZCZYK

PARĘ SŁÓW W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ

Zwyczajem przyjętym w parlamencie przez wszystkie ugrupowania polityczne, p. prezes Klubu Ludowego, M. Róg, mowę swą, wygłoszoną w dn. 3 listopada 1933 r., poświęcił omówieniu sytuacji kraju, wytworzonej w czasie ostatniej przerwy w pracach Sejmu. Charakteryzując w niej, między innemi, stosunek Stronnictwa Ludowego do mniejszości narodowych i nie pomijając w tej charakterystyce Żydów, daje słusznie *pełny obraz* fazy życia narodowego w oświetleniu politycznej reprezentacji chłopów.

Sądząc z pokłosia tej mowy, jej fragment dotyczący Żydów, wywołany nasileniem odnośnych zdarzeń, należy uważać za oficjalne przerwanie milczenia ruchu ludowego na ten temat i dlatego fragment ten za „Ziel. Sztandarem” z dn. 12.XI. 1933 r. przytaczam:

„Żydów spełniających lojalnie obowiązki wobec państwa polskiego i żyjących z własnej uczciwej pracy, a nie kosztem cudzym, uważamy za obywateli kraju. Nie będziemy podburzać nędzy chrześcijańskiej przeciwko nędzy żydowskiej. *Zagadnienie żydowskie w Polsce jest wielkiem zagadnieniem i nie da się go rozwiązać metodami hitlerowskiemi.*

Ale państwo polskie nie może się stać państwem, do którego Żydzi spływają, jak rzeki do morza, z całego świata. Musimy też stwierdzić, że wśród oficjalnych polityków żydowskich co raz częściej rozlegają się głosy podtrzymujące i popierające sanacyjną dyktaturę w Polsce. Żydzi muszą się zdecydować: nie mogą zwalczać tej dyktatury, która Żydów bije, a popierać dyktaturę, która innych bije. Albo — albo! *Nie chciałbym, ażeby lud polski zmuszony był pamiętać, że wtedy, kiedy walczył w obronie swych praw, Żydzi stali po stronie jego przeciwników".*

Żydowski „Nasz Przegląd" (z dn. 6.XI. 1933 r.) zirytował się już samem „zahaczeniem o kwestję żydowską". W jego artykule próżnoby się doszukiwać utemperowania i rzeczowego podejścia do sprawy, jakie cechowały przemówienie p. prez. Roga. Pismak z przysłowiową odwagą schował się przedewszystkiem pod pseudonim (Regnis — po polsku: królewski!) i jął z ukrycia ośmieszać oświadczenie prez. Roga w sposób niesmaczny i arogancki.

Charakterystyczna dla psychiki żydowskiej jest ta duma i prowokująca arogancja w szczęściu, na przypiecku sanacji; po latach tłustych, mogą jednak przyjść chude, a z niemi równie charakterystyczna, obłudna i podła uniżoność w niepowodzeniu. Żydzi polscy nie wyciągają należytych wniosków z historji swej wiekowej tułaczki po świecie, jak i z tego, że Polskę, którą nazywali „piekłem wieśniaków" mogą szczerze nazywać nadal „rajem, ziemią obiecaną, naszą Palestyną", a Kraków „nową Jerozolimą".

Brak tolerancji dla ludzi innej narodowości, rasy, wyznania czy pochodzenia, a więc i antysemityzm, uważam za chamstwo, ale chamstwem jest też pogarda dla wszelkiego rodzaju ideałów i wartości przy zachowaniu jednego kryterjum — geszeftu. To drugie chamstwo zwalczać należy narówni z pierwszem właśnie bez względu na narodowość, rasę, wyznanie czy pochodzenie. Żydzi sami, zresztą, na wielu odcinkach stwarzają wodę na młyn antysemityzmu, robią mu reklamę, czepiając się bez umiarkowania, napastliwie, każdego „zahaczenia o kwestję żydowską", choćby ono było najbardziej ugodowe i choćby się tego domagała rzeczywistość. Zakrawa na pewną metodę to, w wielu wypadkach, sztuczne i bezceremonjalne okrzykiwanie kogoś, jako antysemitę, by go piętnować zaraz za tę „hańbę naszego wieku". To nastawienie przywodzi mi na myśl włoskiego żyda Guido Tedeschiégo, autora niedawnego projektu ustawy, obowiązującej wszystkie narody do surowego karania wszelkich przejawów antysemityzmu.

Endecja wyparła się przyjaźni łączącej jej praszczurów z Żydami w Polsce przedrozbiorowej i za przykładem „Führera" robi obecnie interes na hecy antyżydowskiej. Na ten temat pisałem w styczniowym n-rze 1933 r. „Młod. Myśli Ludowej" i teraz chcę poświęcić parę słów odpowiedzi p. M. Drzewca (czy nie pseudonim?), zawartej w lutowym n-rze 1933 r. „M. Myśli Lud.". Otóż artykuł: „Obwiepolska ludowość" wymienionego autora jest także przykładem takiej sztucznej fabrykacji antysemitów, a co za tem idzie, endeków — pisałem bez entuzjazmu o Żydach, więc jestem antysemitą, a ponieważ propagatorem antysemityzmu w Polsce jest obwiepol, tedy muszę być endekiem, bo się tego wniosku p. M. Drzewiec chwycił, jak pijany płotu i do końca swego artykułu, ani rusz, pofolgować mi nie chce.

Niestety, na obu krańcach areny naszego życia politycznego spotyka się wielu fanatyków. Na lewym — bolszewizujących radykałów, którzy chcą być bardziej komunistyczni, niż Stalin, Mołotow czy Litwinow i ci rozwiązań bez reszty na każde nowe zjawisko, nową zagadkę życia szukają jedynie w czerwonej ewangelji boga Marxa lub w spuściźnie pisarskiej apostołów — Lassalle'a, Engelsa i towarzyszów. Na prawym — obwiepolujących konserwatystów, białych ewangelistów, którzy znów chcą być bardziej katoliccy, niż sam papież i bardziej faszystowscy niż „Il Duce".

Nasuwa mi się tu zdanie p. Wąsowskiego z jego „Herezyj": „Skłonność do małpowania płynie z leniwego prostactwa, które chciałoby się posiłkować gotowymi wzorami".

Pan D. chyba z palca czerpał natchnienie, pisząc o mojej „tendencyjności i celach", imputując mi twierdzenie, że „mglisty program i bezsilność, to tylko mała wada" endecji i, że wogóle... „udaję". Autor domaga się ode mnie „analizy" i „naukowych dowodów", sam mi ich nie dając. Świadom jestem, że mój artykuł, jak każdy twór ludzki, nosił cechy subjektywizmu, zresztą celowo przejaskrawiłem pewne momenty, aby wywołać dyskusję na ten temat. Tytuł już sam wskazywał, że w szczupłym artykule, nie miałem zamiaru naświetlać genezy kapitalizmu, sądząc, jak i p. Drzewiec, że „przecież dziś każdemu jest już jasne, że kapitalizm jest wynikiem procesu dziejowego, zachodzącego w gospodarstwie społecznem, że rozwinął się na całym świecie"... Ogólnie tylko naszkicowałem okres dobrej konjunktury dla kapitalistów podczas wojny i po niej, podkreślając wśród nich *przewagę Żydów* i im uwagę poświęcając. Niema w tem nic dziwnego, skoro n.p. taki warszawski, żydowski „Hajnt", uważający się za dobrze poinformowanego, pisał swego czasu, że krach funta pozostawał w ścisłym związku z rywalizacją dwu żydowskich grup bankowych w U. S. A., grupy Morrow i grupy Pierponta Morgana.

Te *drobiazgi* wiążą się ze sprawą Żydów poskich, która „jest wielkiem zagadnieniem i nie da się go rozwiązać metodami hitlerowskiemi", jak i milczącem przymykaniem oczu, bo „każda małoduszność polityczna polega na przemilczaniu i osłabianiu faktycznego stanu rzeczy" (Lassalle)!

P. D. pomija zupełnem milczeniem poruszone w moim artykule trudności handlu i spółdzielczości polskiej, zagadnienie emigracji chłopa polskiego i jednoczesnej, masowej akcji kolonizacyjnej Żydów na polskiej ziemi i t. p. Pisze on natomiast z łezką o „miljonowych spauperyzowanych masach żydowskich" i o „ciężkiej sytuacji rzemiosła żydowskiego i drobnego handlu", na co ja sobie pozwolić nie mogłem, bo musiałbym się rozpłakać nad nędzą położenia chłopa i robotnika polskiego, a wszak tu niemęskie, łzawe roztkliwianie się niewiele pomoże — potrzeba natomiast *gromadnie przemyślanego mocnego słowa i zdecydowanego czynu.*

«Młoda Myśl Ludowa» zwraca się do swoich Czytelników z gorącą prośbą o niezaleganie z prenumeratą!

STANISŁAW THUGUTT O „KUMACU"*)

Wojciech Skuza: „KUMAC". Poemat chłopski z r. 1794.

„Kumac"—ten, co się kuma. W tej żałosnej historji kumał się znany najszerszym sferom Wojciech Bartos-Głowacki z Rzędowic z panem, żeby wygnać z Polski Moskala i — krzywdę.

Panów jest dwóch: Naczelnik Kościuszko, który chciał szablę zbratać z kosą, ale się bardzo bał, żeby „hultaje" nie buntowali ludu przeciw dziedzicom i pan Wojtkowy — starosta Szujski, który, gdy zapały insurekcji przygasły, oddał kościuszkowskiego oficera w austrjackie rekruty. Za to jakby w nagrodę figuruje do dziś dnia Bartos na bibułkach do chłopskiego „tabaku".

Gorzki ma smak ta książeczka. To nie poezyjki o „ludzie", czy „dla ludu"; to lud sam mówi, nie bez męki szukając swej drogi. Twarde, szorstkie słowa, rytm dudniący, jak chłopski wózek po grudzie. Czasem buchnie krzyk, jak zapiekła krew z rany. Próżno do tego podchodzić z historycznym skalpelem, wersja historyczna choćby była szersza nie będzie mniej gorzka.

Nie wszystkim się ta opowieść wyda miła, gdyż dość brutalnie sięga ręką na uświęcone mity. Pocóż jednak mit, jeśli się w niego nie wierzy wiarą żarliwą. Czyta się to z zatajonym tchem, może dlatego, że to część historji, która jeszcze trwa.

---

*) Odpowiedź na ankietę, ogłoszoną przez dziennik warszawski „A. B. C." na temat przeczytanej w r. 1933 książki, która wywarła najmocniejsze wrażenie.

Niema godziny, abym nietylko od was, ale i od innych nie słyszał ciągle tej samej piosenki, że to lub owo winno wyglądać inaczej. Ja to także dobrze czuję. Ale to jest tak samo jak gdybym rzekł, że każdy z was powinien miec w kieszeni miljon. Wtedy z pewnością powiedzielibyście, on sobie z nas żartuje. Nie żartuję. Ale to tak samo właśnie jest z tem każdem „winno być". Dla mnie i dla was musi być miarodajne to, co jest, świat jaki jest, ludzie jacy są. To „winno być" może być dopiero wynikiem naszej pracy, naszego mózgu. Naszem zadaniem jest aby to „winno być" stało się rzeczywistością. Jak, w tem leży cały dowcip, cała ważność problemu. Istotnie, doprowadziłoby was to do śmiechu, gdyby wam jaki intelektualista wygłaszał uczony wykład o tem, jak się pozbyć grud na polu, sam jednak nie wiedząc o tem, że wystarczy do tego zwykła motyka. — Toż zdrowy chłopski rozum, nie narzekać, nie mędrkować, ale robić! Praca, praca uczciwa, to są te cudowne korzenie, każdy na swoje miejsce, wszyscy, nie kilku nas tylko, a pozostali aby nas tylko krytykowali i patrzeli z za grobli jak to wypadnie. Od takich znakomitości, co stale czegoś chcą, wszystko rozumią, do dzieła jednak ręki nie przyłożą lecz czekają aż drudzy zaczną, chroń nas Boże!

Z przemówień Antoniego Śwehli.

NOTATKI

O PRZYSZŁĄ INTELIGENCJĘ LUDOWĄ

Pod tym tytułem ukazał się niedawno artykuł w organie Stronnictwa Ludowego — tygodniku „Piast". Zawiera on bardzo trafne spostrzeżenia dotyczące warstwy inteligenckiej w Polsce i innych państwach. Czytamy tam między innemi, że „w okresie niesłychanie ciężkich prób, jakie narodom przebyć wypadło, niemożna nie zauważyć, że na całej linji zawodzi wszędzie warstwa przodująca, zwana u nas inteligencją..." „Jeżeli chodzi o Polskę, to twórcy pomajowego systemu rządów zaimprowizowali nam taką rzeczywistość, na tle której inteligencja polska miała możność wykazania, czem jest i dziś ją polskie społeczeństwo zna dostatecznie. Inteligencja wszędzie wykazuje, że z wykształceniem nie idą u niej w parze wartości charakteru, że nie umie rozwiązywać praktycznych zagadnień życiowych... To też wpływy jej na warstwy ludu stale maleją. W przyszłości też zapewne coraz to mniej mówić się będzie o tak zwanej inteligencji, jako o elicie społeczeństwa..." „Ludzie, którzy w tych ciężkich czasach nie okazali ani odwagi cywilnej, ani konsekwencji w działaniu, którzy pomimo doktoratów i dyplomów inżynieryjnych odegrali rolę marjonetek, nie mogą przewodzić w życiu".

Przechodząc do sprawy t. zw. inteligencji ludowej, autor cytowanego artykułu stwierdza: „T. zw. inteligencja ludowa poszła przeważnie w rozsypkę, stała się pognojowiskiem różnych sanacyjnych potworków w postaci „stronnictw agrarnych" i „frontów ludowych". Nauczycielstwo ludowe, które dawniej posiadało poważne wpływy w ruchu wsi polskiej, dało się użyć do walki z chłopami i stoi dzisiaj w pierwszych szeregach awangardy sanacyjnej. Są tu i ówdzie jednostki, które z narażeniem bytu starają się trwać bodaj biernie przy sztandarze ludowym, ale liczba ich jest niewielka... Przyszły ośrodek przodujący wsi polskiej wytworzy się z tych, którzy przetrwają, bez względu na to, czy będą się mogli wykazać dyplomami, albo tylko egzaminem w twardej szkole życia. Ten ostatni zdać muszą wszyscy, którzy w ruchu ludowym będą chcieli przewodzić. Przeżywamy okres zaciętej walki o prawa ludu, okres, gdy wśród morza cierpień wykuwają się zarysy przyszłej rzeczywistości społecznej. Narazie dla młodzieży włościańskiej droga do szkoły średniej i wyższej jest zamknięta i młodzież ta wykształcenia z konieczności szukać będzie musiała drogą samouctwa. Jest to droga uciążliwa i często zawodząca, ale ma ona tę wartość, że zmuszając do twardych doświadczeń życiowych, wytwarza samodzielność i uczy stosowania praktycznego z trudem nabytych okruchów wiedzy. Trzeba olbrzymich wysiłków, by obecną rzeczywistość przeobrazić w taką, któraby państwu polskiemu i najliczniejszej warstwie polskiego ludu gwarantowała warunki trwałego rozwoju. W okresie tych wielkich wysiłków nad przebudową polskiego życia politycznego i społecznego dokonać musimy także tej wielkiej pracy w kierunku ugruntowania nowej, odmłodzonej, świadomej wzniosłości celu i zdolnej do utrwalenia rządów demokratycznych w Polsce inteligencji ludowej".

Do zagadnienia inteligencji, a w związku z tem i inteligencji ludowej powrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów „Młodej Myśli Ludowej".

CO TO ZA KUCHTA?

Panujący dziś w Polsce reżim polityczny usunął najliczniejszą warstwę społeczną chłopów od wpływu na sprawy publiczne. Z całą bezwzględnością stosuje się na wszystkich szczeblach życia publicznego staroszlachecką zasadę, że chłop nie dorósł ani do rządzenia państwem ani nawet gromadą. Robi się odpowiedni, antychłopski szum w prasie

i w literaturze a nawet w nauce. Wiadomą jest rzeczą, w jakiem położeniu znajduje się obecnie wieś pod względem kulturalno-oświatowym. Utrudnia się pracę instytucjom i organizacjom wychowawczo-oświatowym, nowa ustawa o ustroju szkolnym stwarza całą sieć trudności dla młodzieży wiejskiej, pragnącej kształcić się w szkołach średnich i wyższych. Wysokie świadczenia za naukę czynią z niej, dla wielu dzieci chłopskich dobrodziejstwo, o którem mogą tylko marzyć. W tej sytuacji szczególnie wymownemi stają się „naukowe" wywody niejakiego *dr. Jana Kuchty*, zawarte w książeczce jego p.t. *„Rozwój psychiczny dziecka wiejskiego"*. Pan Kuchta taką daje w niej charakterystykę zdolności umysłowych dziecka wiejskiego.

„Wrażliwość uczuciowa dziecka wiejskiego jest dość przytłumiona i zgaszona..."

„Wyobraźnia dzieci wiejskich jest uboga, mało aktywna i twórcza". „Dziecko wiejskie zdradza brak uczuciowości pogłębionej i uduchowionej, tej uczuciowości, która rodzi się na tle przeżyć religijnych, estetycznych, społecznych i intelektualnych. Smutny jest bardzo dlatego u dziecka wiejskiego jaskrawy brak uczuć obywatelsko-państwowych, intelektualnych, ogólno-ludzkich, społecznych, estetycznych, głębszych religijnych. W tych dziedzinach spotykamy u niego najbardziej przerażający niedorozwój! Co gorsza w pewnych sytuacjach i dziedzinach dziecko wiejskie, gdy chodzi o życie uczuciowe, zdradza elementarne zubożenie uczuciowe a nawet oschłość uczuć i przytępienie uczuciowej wrażliwości". „W dziedzinie językowej dziecko wiejskie stoi niżej w rozwoju jak miejskie. „Gwara" sama przez się jest już „uboższa", jak język warstw kulturalnych. Dołącza się do tego druga przyczyna ubóstwo przedstawień".

Zdolności logiczne dzieci wsi są słabiej rozwinięte, mniejsze zdolności krytyczne, mniejsze zdolności do abstrakcyjnego myślenia". „Gdy chodzi o krótką ogólną charakterystykę dziecka wiejskiego podaje się zwykle takie jego cechy charakterystyczne: jest ono naogół dość niemądre, jednostronne i ograniczone, nieokrzesane i prostackie, naturalne, wytrwałe i uparte, bezbarwne i bez wyrazu".

Tyle „uczonych" rzeczy pan Kuchta ma do powiedzenia o dziecku wiejskiem. Nie mamy, niestety, bliższych informacyj o tym „uczonym". Do nauczycieli wiejskich-ludowców apelujemy, aby zabrali głos w sprawie „naukowych" wywodów tego pana.

KSIĄŻKI

Stanisław Sakłak. ZIELONY ŚWIAT. Poezje. Warszawa, 1933. Str. 74.

Cztery lata temu Stanisław Sakłak puścił w świat pierwszy swój zbiorek poezyj pod nazwą „Gospodarstwo"*). W jesieni r. b. wydał drugi tomik — znacznie od tamtego większy, zatytułowany „Zielony świat". Tematem utworów, zawartych i w jednym i w drugim, jest wieś: człowiek wiejski i jego dola, życie wsi oraz krasa jej szaty zewnętrznej. Ale jeśli porównać tamte wiersze z wydanemi ostatnio, różnica na korzyść drugiego tomiku wypadnie ogromna. I to zarówno pod względem formy jak i treści. Właściwie możnaby powiedzieć, że pierwszy zbiorek w zestawieniu z drugim jest próbą, która jeszcze

---

*) Stanisław Sakłak. Gospodarstwo. Poezje. Warszawa, 1929. Wydawnictwo „Młodej Myśli Ludowej". Str. 32.

nic wyraźnego o Sakłaku, jako poecie wiejskim, nie powiedziała. Dopiero teraz zarysowało się dokładnie duchowe jego oblicze.

Sprawiają to przedewszystkiem następujące czynniki: 1) regjonalistyczne nastawienie autora i związane z tem sięganie po tworzywo artystyczne do określonego terenu (Miechowskie); 2) uchwycenie właściwej nuty wiersza, wywodzącej się z melodji ludowej, oraz 3) wprowadzenie do treści utworów filozofji chłopskiej, która w tajemniczem przeznaczeniu znajduje wytłumaczenie niedoli człowieka i która każe mu biernie — choć ze smętkiem w duszy — poddawać się zwykle srogiemu losowi... Jeśli dodać do tego większą teraz dbałość o prostotę i piękno słowa tudzież wyższy o wiele kunszt w budowie wiersza, to łatwo stwierdzić różnicę między pierwszym a drugim zbiorkiem.

Tomik z roku bieżącego jest podzielony na pięć części, zatytułowanych: 1) Śpiewki, 2) Prosta nuta, 3) Zima, 4) Drzewa i 5) Zielony świat — Razem utworów czterdzieści siedem. Jak się zrodziły, czytamy we wstępnem wyznaniu poety:

Wzrosły te śpiewki powojem
tęsknoty
ku ścianom zagrody mojej
i płotom.
Ku sadom mi się wyrwały
i polom,
pługom, co zagon orały
i dolę.

Miłe są zwłaszcza „Śpiewki". Każdy z utworów w tym dziale jest poprzedzony zwrotką z piosenki ludowej z pod Miechowa i do niej nawiązany jest rytm i myśl wiersza. A zrobione to — trzeba przyznać — bardzo udatnie i prosto i dlatego miłe robi wrażenie.

Już w „Gospodarstwie" wyczytać można rzetelny zachwyt Sakłaka dla pól, sadów, lasu i wszystkiego, co nazwać można życiem w chałupie i zagrodzie. W „Zielonym świecie" rozszerza się pole widzenia poety i pogłębia się jego stosunek do opisywanych przedmiotów, do prawdy życia i piękna.

Kogo ogrodziły szare i zimne mury miejskie, a kto nie zatracił w sobie wrażliwości na te elementy, ten poezje Sakłaka z przyjemnością weźmie do ręki. A i wiejski człowiek, jeśli lubi odświeżyć sobie umysł poezją, znajdzie w wielu miejscach omawianego tomiku wypowiedź własnej duszy.

Są i w „Zielonym świecie" utwory mniej udane. Trzeba tu zaliczyć „Wesele", „W saniach" i in. Nie wpływają one jednak na ogólne bardzo dodatnie wrażenie, jakie się odnosi po przeczytaniu zbiorku.

Podkreślić również należy, że i pod względem zewnętrznym „Zielony świat" wypadł godnie: dobry papier książki, ładny układ czcionek i artystycznie zrobiona przez Adama Dobrzańskiego okładka zachęcają do bliższego zapoznania się z zawartością tomiku.

P. B.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Sp. z ogr. odp., Warszawa, ul. Żelazna 93, tel. 11-86-88.